Nr. 233. Lwów. — Środa dnia 9 października Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 3. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Bogdana op. Jutro: F. Borg. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g 6 m 17, Zachód „ 5 „ 16 | Długość dnia g. 10 m 59, Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 października.

Berlińska *Vossische Ztg.* wystąpiła z bajeczką, która narobiła w prasie bezwyznaniowej sporo wrzawy.

Opowiada ona, że powód ustąpienia ks. Liechtensteina nie jest ten, który on sam przytoczył, to jest zwycięstwo Młodoczechów przy wyborach do Sejmu czeskiego, ale zawód jaki go spotkał ze strony Polaków. Podczas ostatniej sesji Delegacyj wspólnych miał ks. Liechtenstein — tak twierdzi *Vossische Ztg.* — postawić wspólnie z Helfertem, Walterskirchenem i Zedwitzem wniosek, aby się Austrja oświadczyła za przywróceniem świeckiej władzy Papieżowi. Hr. Zedwitz, chociaż jest lutrem, miał wystąpić z wielką mową, w której wykazałby jak korzystną byłoby rzeczą dla całej cywilizacji i dla podniesienia poziomu moralnego wszystkich ludów, odbudowanie państwa papieskiego. Inni mieli go poprzeć i sprawa tak ważna, przez to uroczyste wystąpienie austrjackich mężów stanu, zyskałaby na aktualności. Otóż kiedy na poufnem zebraniu delegatów poruszono tę sprawę, Czesi zachowali się milcząco, a natomiast Polacy ostro przeciwko temu wystąpili i oświadczyli wręcz, że nie poprą takiego wniosku, którył doprowadził Austrją do wojny z Włochami. W skutek tego wystąpienia Polaków, zaniechał ks. Liechtenstein projektu stawiania rzeczonego wniosku, ale zrażony tem, usunął się z życia publicznego.

Taką bajkę opowiada *Vossische Ztg.*, zapewne w tej intencji, aby w Kołach katolickich, zwłaszcza teraz wobec toczących się rokowań Kurji rzymskiej z Rosją — wywołać niechęć do Polaków.

Otóż z całą stanowczością oświadczyć możemy, że całe to doniesienie jest od A do Z wymyślone. Między naszymi członkami Delegacyj wspólnych a ks. Liechtensteinem nie było żadnej rozmowy w sprawie Stolicy Apostolskiej.

Skończyły się wybory we Francji. Rezultat niedzielnego głosowania przypieczętował zwycięztwo republikanów. Obóz ich, dziś zjednoczony w jednę falangę, liczyć będzie w nowym parlamencie tylko o dziesięć głosów mniej, niż w dawnym. Po wszystkich koziołkach, wyprawianych przez niezliczone gabinety republikańskie; po tylu wstrętnych i oburzających skandalach w izbie, przed sądami, w dziennikach, słowem wszędzie, gdzie się objawia życie publiczne: — taki rezultat wyborów może doprawdy w pychę wbić republikanów. Jest więcej niż prawdopodobne, bo jest prawie faktem, że tu i ówdzie były przy urnach nadużycia. Pośrednio przyznają się do tego ministerjalne dzienniki, gdy mówią, że gabinet Tirarda nie powinien w dzień zebrania się parlamentu podać się do dymisji — jakby to było zgodne z subtelnem pojmowaniem parlamentarnych rządów, albowiem ów gabinet otrzymał mandat od izby już nieistniejącej; — nie powinien podać się do dymisji, bo on przeprowadził wybory, a więc ich legalności bronić musi od przewidywanych zarzutów. Ale choćby te nadużycia były wielkie i liczne, zawsze przecież zostanie faktem, że albo cierpliwość francuskiego narodu jeszcze się nie wyczerpała, co byłoby poglądem zbyt idealistycznym, albo — co pewniej — teraźniejsze pokolenie we Francji bardziej gustuje w najgorszej republice, niż w każdej monarchji. Ono przepołowiło bonapartystów, zadawszy im przez to srogą klęskę; zwiększyło garstkę bulanżystów do zastępu czterdziestu siedmiu, ale takich, którzy na ustach mieli republikę, a tylko rewizji chcieli; ono wreszcie cało wyprowadziło z pogromu rojalistów za to, że wysoko trzymają swój czysty sztandar i tem imponują każdemu. Książę Wiktor Napoleon jawnie przymknął do Boulangera; zwolennicy jego posłuchali go, poszli za nim — i upadli. Przymknął do Boulangera i hr. Paryża, lecz zwolennicy jego nie posłuchali go, dla nich zasady były droższe od możliwych chwilowych korzyści — i wyszli z urn w liczbie większej, niż przedtem byli.

Prawe postępowanie jest zawsze i roztropnem. Dziś, gdy rezultat wyborów stwierdził tę roztropność, odezwały się głosy z rojalistycznego obozu, że losy kraju bliżej stoją obywatelskiego serca, niż losy osób, że zatem trzeba za wygraną dać walce z istniejącą formą państwową, uznać republikę i połączyć wszystkie umiarkowane żywioły do wspólnej pracy. „Bardzo to przykro — woła głośny publicysta monarchiczny Saint-Genest — ale przyznać trzeba, że większość narodu pragnie republiki. Jest to fakt, na który zgodzić się trzeba i któremu poddać się powinniśmy.“ — „Firma Boulanger, Wiktor Napoleon i hr. Paryża wprowadziła monarchistów na błędne drogi, z której zejść trzeba i obrać te, jakiemi kraj iść pragnie“ — głosi orleański *Moniteur Universel.*

Jeszcze inny głośny publicysta rojalistyczny, deputowany des-Houx pisze w *Matin*: „Jeżeli zachowawcy, w imię miłości kraju i wierności mu, opuszczą hrabiego Paryża i oddadzą się republice z całą lojalnością, patrjotyzmem i zapałem, jeżeli służbie Francji poświęcą wszystkie swe siły i środki, wszystkie swe zacne przymioty i zdolności, które marniały dotąd na usługach beznadziejnych aspiracyj, jeżeli zachowawcy dokonają ewolucji śmiało i szczerze, to ani wątpić, że wdzięczna republika przyjmie ich w otwarte ramiona i wyznaczy odpowiednie stanowisko. Ale zachowawcy czynu tego zwlekać nie powinni ani dnia, ani godziny, ani minuty nawet, jeżeli pragną, aby patrjotyczna ich ofiara zbawienne dla kraju i dla nich samych przyniosła owoce.“

Na tę ewolucję zwracamy uwagę. O zlaniu się rojalistów z republikanami w jeden obóz mowy być nie może. Byłoby to bardzo dla kraju szkodliwe, bo zniknąłby poważny hamulec wstrzymujący krewkie zapędy republikanów. Niech oni tylko uznają fakt istnienia republiki i nie z nią walczą, ale z szaremi gęśmi; niech o formę rządu nie dbają, pomnąc, że Francja jako całość, potrzebuje ich uczciwego ramienia. A wtedy trzecia republika wejdzie na tory spokojne i pewne, na których znajdzie szacunek innych ludów i własne zadowolnienie.

Godne są wszelkiego uznania te wystąpienia rojalistów francuskich, okoliczność zaś, że owe nawoływania pochodzą jednocześnie z trzech różnych źródeł, świadczy dobitnie, że to nie wyjątkowy, odosobniony głos szlachetnego idealisty, wołającego na puszczy, ale dość upowszechnione poczucie całego odłamu stronnictwa, z którem się liczyć należy. Pojąć łatwo, że społeczeństwo, które po tylu dniach nieszczęśliwych, po tylu poszlakach wycieńczenia i upadku zdobywa się w krytycznej chwili na tak wysokiego lotu objawy szlachetności, cywilnego męstwa i gotowości całopalenia prywaty na ołtarzu ojczyzny — pojąć łatwo, że społeczeństwo takie posiada nieprzebrane skarby cnót publicznych i żywotności, z których w pełni żyć może.

Słówkiem wspomnieć musimy o wczorajszym telegramie agencji *Havasa*, reprodukującym berlińską depeszę *Debatów*. Doprawdy, dziwić się trzeba naiwności tej agencji, która z taką wiarą rozgłasza po świecie dowcipny koncept, jakby jakąś ważną polityczną wiadomość. Z talentem ułożył tę bajeczkę Francuz, zachował styl bismarkowski. Do prezydenta kongresu, na który przemysłowcy drzewni zjechali się do Berlina, rzekł Bismark, że teraz nic pokojowi nie grozi, ale — dodał — „nie zawsze tak było. Niedawno jeszcze wahała się Anglja, czy ma być wściekłym bykiem, czy też tłustym wołem, spokojnie przeżuwającym swój pokarm. Teraz się zdecydowała — i pokój jest zapewniony“.

Tak w swej trywialności dosadna mowa znakomicie imituje oratorskie sposoby Bismarka, ale tyle też jeno w tem bismarkowskiego, bo nie można mu zarzucić, że niepotrzebnie zwykł kłamać. Tymczasem cóż z tej mowy o byku i wole wynika? Oto, że Anglja zamierzała rzucić się do wojny i dla tego było inaczej niż jest. Z kimby ona wojowała i o co? I cóż się stało takiego, że może teraz być spokojnym wołem? Przecie nie o Zanzibar miała się zadrzeć z Niemcami i wojennym hałasem napełnić Europę!

Jaki sens tej bajeczki? Jeden — zadrasnąć dumnych John Bullów i to niezawodnie *Debatom* się udało. Bo trzeba wiedzieć, że Hamletowskie „być albo nie być“ przekształciło się teraz we Francji i Rosji w trwożliwe zagadnienie: „jest, czy nie jest Anglja w trójprzymierzu? Żeby się o tem czegokolwiek dowiedzieć, czeka car we Fredensborgu przyjazdu ks. Walji i dla tego o dwa dni się spóźni do Berlina, w którym stanie dopiero 10 b. m. Francuzi innego użyli sposobu dla poznania prawdy: wymyślili tę bajeczkę o byku i wole. Angielskie dzienniki się rozgniewają, opinja publiczna naroży się na Bismarka, zacznie od rządu dopominać się wyjaśnień i tak, być może, prawda na wierzch wyjdzie.

Ostro brzmi artykuł półurzędowej bułgarskiej *Swobody*, skierowany przeciw sułtanowi i Porcie z powodu sprawy o uznanie władzy ks. Ferdynanda. Treść artykułu czytelnikom znana z wczorajszego telegramu. Jak brać tę pogróżkę, że przykre niespodzianki pewnego dnia zaskoczą Turcję, jeśli ona nie uzna ks. Ferdynanda? Przecie Bułgarja tak rozumna, że naprawdę pewnie nie myśli o robieniu niespodzianek. Niespodzianka rumeljska wyrzuciła Battenberga; każda inna wyrzuci Koburga.

Jedno jest tłumaczenie. Dwie partje baszowskie ścierają się przy sułtanie. Jedna czerpie natchnienie i środki podniecające do gorliwości w pałacu rosyjskiego ambasadora, który nie chce uznania Koburga. Druga partja jest przekonana, że uznanie to leży w interesie Turcji. Otóż zapewne ta druga partja zażądała od bułgarskiego rządu, aby ją poparł jakąś dobrą pogróżką, którąby na sułtana podziałała — i tak się pojawił artykuł *Swobody*.

Korespondencje.

Wiedeń 6 października.

(?) Nielogiczność i upór przyjęła opozycja jako swój dogmat, inaczej nie byłoby możliwem, żeby znowu w najświeższej swojej enuncjacji wpadała w toż samo zaślepienie, jak przed miesiącem w liście do hr. Schoenburga. Już przecie nikt tych nieprzejednanych za język nie ciągnie, już się wygadali przez usta Russa — a przecież w rezolucji abstencyjnej, wczoraj w Pradze uchwalonej, znowu powtarzają: że są gotowi wziąć udział w rokowaniach ugodowych, jeżeli im większość i rząd zapewnią „że ich żądania będą przyjęte“. Jeżeli się to nie nazywa nielogicznością mówić o rokowaniach, a z góry dyktować warunki, to już chyba nazywa się śmiesznością.

Cała Europa zajmuje się obecnie austrjackiem ministerstwem spraw zagranicznych z powodu wiadomego artykułu *Fremdenblattu* o Bułgarji. Świat polityczny przypomina sobie, że w mowie tronowej w ostatnich delegacjach wspólnych Cesarz po raz pierwszy i nader pochlebnie zaznaczył konsolidację Bułgarji jako jeden z czynników pokojowych. Słowa te zostały wypowiedziane za zgodą i z inicjatywy ministra spraw zagranicznych. Wynika ztąd, że nie mogło się skończyć na tych słowach, że musiały one mieć następstwa w kierunku uregulowania stanowiska w Bułgarji. Opierając się na doniosłem znaczeniu słów Cesarza, rząd bułgarski zaczął robić starania u Porty i u sułtana; ks. Ferdynand pisał do sułtana listy, a dr. Vulkovics, agent bułgarski, umiał pozyskać zaufanie Porty. Zabiegi jego poparł ambasador angielski p. White; sułtan uznał korzyści formalnego i prawnego załatwienia kwestji bułgarskiej, lecz w pałacu sułtańskim znalazło się i stronnictwo przeciwne, które ulega wpływowi ambasadora rosyjskiego.

Tem wszystkiem zajmują się od dłuższego już czasu korespondencje dyplomatyczne, a w skutek tego uznano za pożądane, właśnie w przeddzień przyjazdu cara do Berlina, wydobyć tę sprawę na jaw za pomocą artykułów inspirowanych dzienników. Nie było i nie miało być akcji, nie miały być mocarstwa wprost zapytane o odpowiedzi na pewne propozycje; niemniej miała być cała sytuacja zbadaną, właśnie dla przekonania się, pośrednio, czy są pomyślne warunki dla ewentualnej akcji oraz dla okazania, że sprawa ta domaga się akcji i że jej podjęcie nie jest wykluczonem. Skutek nie chybił. Zostało sprawdzonem, że Turcja jest gotową uznać Bułgarję; jest to dla przyszłości niezmierna zdobycz. Anglja bezwarunkowo do uznania gotowa, o tem nie było wątpliwości, jak również co do Włoch. Niemcy zmieniły stanowczo dawne stanowisko. Powiedział był niegdyś ks. Bismark, że Bułgarja nie warta kości jednego pomorskiego żołnierza, ale to było wtedy, gdy Serbja stała pod wyłącznym wpływem Austrji, gdy sądzono, iż Rosja utrzyma Bułgarję w zależności od siebie, gdy przypuszczano możność podziału sfer wpływu na Wschodzie między Austrją i Rosją. Od tego czasu zaszły zmiany. Serbja stała się ilością niewiadomą, a w każdym razie nie austrjacką.

Bułgarja wyzwoliła się z pod wpływu Rosji, stała się czynnikiem, na który potrójne przymierze liczyć może, a *casus foederis* między Niemcami i Austrją został rozszerzony. Austrja nierównie więcej jest zabezpieczoną, niż była dawniej, więc nie zawahała się sprawy uznania Bułgarji postawić na porządku dziennym — nie bezpośrednio dla akcji, ale pośrednio i tymczasem na porządku dziennym opinji publicznej. Turcji akcję odradzono, ale pierwej stwierdzono, że liczyć na nią można, jakkolwiek walczą z sobą dwa prądy w otoczeniu sułtana. Jurgieltnicy Rosji przedstawiają na naradach Porty, że Turcja tylko w takim razie może ryzykować uznanie Bułgarji przeciw Rosji, jeżeli będzie traktatowo przez potrójne przymierze ubezpieczoną, jeżeli sama do niego przystąpi. Przystąpienie to zaś musiałoby mieć za niezbędny warunek zagwarantowania Turcji jej posiadłości. Tego ani Niemcy, ani Austrja uczynić nie mogą; w tej mierze cele i zamiary sprzymierzeńców nie są ani identyczne, ani określone. Bez takiej zaś gwarancji jest dla Turcji wygodniej stać na boku, niż wiązać się, co wszelako nie przeszkadza zupełnemu porozumieniu z Niemcami, Austrją, z Włochami, z Anglją, z Bułgarją, tak, że w danym razie to porozumienie teoretyczne, zasadnicze, może przejść w stadjum praktycznego współdziałania. Tak rzeczy stoją i w takim celu wywołano akcję dziennikarską.

Car przyjeżdża do Berlina i wie cezywista dobrze co się święci, zna dyspozycje mocarstw. Rosyjski inspirowany głos w *Nord* przejawia bez ogródki co Rosja o tem myśli. Oto, że podniesienie sprawy uznania Bułgarji i ks. Ferdynanda dla wzmocnienia jakoby bezpieczeństwa Turcji i pokoju europejskiego, jest najlepszym środkiem, żeby przesilenie wlekące się oddawna uczynić od razu zapalnem.

Jest to jasne. Mocarstwa europejskie sprawy obecnie nie podejmą, lecz w obec Rosji wyłuszczyły bez ogródki po raz pierwszy, jakie są dyspozycje mocarstw i że akcja każdego czasu podjętą być może; jest to krok bardzo znaczący. Świadczy on, że wzmogła się u mocarstw, a zwłaszcza u sprzymierzonych pewność siebie, że nie widzą potrzeby taić do czego dążą — pomimo, że to dążenie zagrażać może kiedyś pokojowi, jeżeli Rosja wytrwa w tem usposobieniu, które przejawia działaniem swojem w Serbji, działaniem swoich agentów w Bukareszcie i notą w *Nordzie*.

Car w Berlinie albo zgoła polityki nie dotknie, albo tylko będzie mógł sprawdzić sytuację powyżej nakreśloną. Cesarz zaś Wilhelm odwiedzając sułtana samym tym faktem przyczyni się do utrwalenia sytuacji. Stosunki między mocarstwami są zgoła nie dwuznaczne; na razie starcie jest wykluczone, lecz powody do starcia dojrzewają.

Petersburg 1 października.

(>) Niedawno w prasie europejskiej rozprawiano nad rzekomym zamiarem tutejszego rządu zaciągnięcia ogromnej wewnętrznej pożyczki na cele wyłącznie wojskowe. Dyskusja ta była zgoła niepotrzebną, bo zamiaru takiego nie było. Pierwszy, który podał wiadomość o tej pożyczce, słyszał, że coś dzwoni, ale co i gdzie, nie wiedział. Cała rzecz redukuje się do prywatnego projektu. Teraźniejszy minister skarbu bardzo chętnie przyjmuje od całkiem prywatnych ludzi tak zwane „dokładne zapiski“, które po naszemu możnaby nazwać memorjałami, o sposobach poprawienia finansów rosyjskich. Godne to wszelkiego uznania, że p. Wyszniegradzki jest dostępnym dla rad dawanych ze szczerego serca, a przyznać trzeba, że w ogromnym stosie nadesłanych memorjałów znajduje się nie jedna zdrowa myśl, którą z pewnemi modyfikacjami zużytkować można. Otóż właśnie jeden z prywatnych projektowiczów wystąpił z propozycją zaciągnięcia wewnętrznej pożyczki, a ponieważ w pracy swej nagromadził bardzo dużo cyfr i zestawił je nader zręcznie, przeto elaborat jego zwrócił uwagę większą niż inne. Projektowicz w przybliżeniu obliczył ile jest w Rosji wakującego kapitału, co było dość łatwe, mając pod ręką dokładne wykazy subskrypcji dokonanej przy konwertowaniu obligów kolejowych. Żądana kwota była prawie dziesięćkrotnie pokryta. Następnie projektowicz wykazał ile Rosja traci przez opłacanie procentów od pożyczek zagranicznych w złocie. Z tych danych łatwo już mu było znaleść wysokość sumy, którą rząd mógłby wziąć wewnątrz monarchji na spłacenie takiej części zagranicznego długu, iżby nie zwiększyła się ogólna suma płaconych co roku procentów. Z zaciągniętej w ten sposób i tak użytej pożyczki zostałaby dość znaczna kwota, której projektowicz nie radzi użyć na amortyzacją innych długów, bo jest zdania, że przyszłe pokolenia spłacą je z łatwością, jeśli teraz poczynione będą wkłady w różne przedsięwzięcia państwowo ekonomicznej natury. Tu więc projektowicz wylicza różne koleje, które zbudować trzeba, domaga się budowy koszar dla wojsk na Litwie, na Wołyniu i w Kongresówce, zamiast systemu najmowania prywatnych domów, wreszcie wspomina i o tem, że armja nie ma najnowszych karabinów i dźwiga starą amunicją, ociężką do szybkiego ruchu, wymaganego przez nową taktykę. W ogóle projekt zdradza w autorze człowieka wykształconego wszechstronnie i snującego myśli na szerokiej podstawie. Więc o jego memorjale dużo mówiono i stąd urosła wiadomość o zamierzonej przez rząd ogromnej pożyczce. Podaję genezę tej wiadomości, nie przesądzając losów projektu. Być może, iż minister skarbu uzna za możliwe zużytkować myśli autora memorjału, zwłaszcza w obec rzeczywistej potrzeby wielkich wydatków choćby tylko na sam rynsztunek. Wszelako dziś żadnego jeszcze postanowienia nie ma.

Prąd ogólno-europejski, dążący do skierowania uczącej się młodzieży na pole zawodów praktycznych, panuje w Rosji w stopniu równie silnym, jak gdzieindziej, tylko że tu realizuje się on prędzej, bo nie potrzebuje aprobaty licznych prawodawczych czynników. Rozkaz carski zupełnie wystarcza do przerzucenia całego szkolnictwa na inne tory.

Właśnie w „Zbiorze ustaw i rozporządzeń“ pojawił się dekret, zarządzający otwarcie szkół profesjonalnych. Wszystkie one będą technicznemi, ale w jednych przeważać będzie mechanika, w drugich chemja, w trzecich budownictwo, w czwartych, piątych i t. d. różne rzemiosła, wymagające znajomości rysunku, stylów i kompozycji. Szkoły te dzielą się na niższe i wyższe, tak, że z jednej można przechodzić do drugiej, albo zadowolnić się tylko jedną. W obu kategorjach będzie od 36-ciu do 42 ch godzin nauki tygodniowo, z których na teoretyczne wykłady przeznaczono od 12 do 18, albo od 9 po 18 godzin; pozostałe godziny będą wypełnione praktycznemi zajęciami, — czyli, że na praktykę poświęcono przeszło dwa razy więcej niż na teorję. Budżeta tych szkół nie są oczywiście jednakowe. Na najdroższą — chemiczno-techniczną — rząd przeznaczył 24,847 rs. Budownicze i mechaniczne obliczone na większą liczbę uczni, będą kosztowały razem 69 tysięcy; szkoły rzemieślnicze po 11,960 rs. Na polskich ziemiach nie będzie założona ani jedna taka szkoła. Żydom wstęp do nich wzbroniony.

Fonograf świadkiem.

Opowiadanie malarza amerykańskiego.

(Dokończenie).

Któż to był ta Emma? Poszedłem z tym listem do banku i dowiedziałem się, że od lat kilku przychodziła zawsze na pierwszego jakaś dama i prezentowała asygnacje p. Latreille'a, przyczem podpisywała się zawsze „Emma Stanley“.

Na dwa dni przed śmiercią dał pan Latreille polecenie raz na zawsze nie wypłacać więcej tych asygnat. Udało mi się otrzymać jednę taką asygnację z podpisem „Emma Stanley“ — i było to wszystko, com uzyskał, obrońcy nie wiele nadziei robili, natomiast oskarżenie nagromadziło przytłaczający prawdziwie materjał dowodów winy Hugona.

Nadszedł dzień rozprawy ostatecznej. Świadkowie zaprzysięgli zeznania swe, poczynione w śledztwie, jednem słowem zdawało się, że sprawa Hugona źle stoi.

Po przesłuchaniu świadków powstał jeden z obrońców i rzekł:

— Prosiłbym, ażeby pani Morgan odpowiedziała mi na kilka pytań.

Pani Morgan powstała skwapliwie z miejsca.

— Proszę pani, mówiłaś pani w śledztwie, żeś pani stała w pewnym stosunku do zmarłego, proszę mi więc powiedzieć, jakiego rodzaju to był ten stosunek?

— W myśl ugody zawartej przed laty, płacił mi Ludwik Latreille pensję miesięczną.

— A jaką była ta ugoda?

— Ja sprzedałam panu Latreillowi różne kosztowne przedmioty, za co wymówiłam sobie pensję miesięczną, zamiast jednorazowej zapłaty. Wiedziałam, że pieniądze moje są w dobrych rękach, nie chciałam więc troszczyć się, jakby je na procenta umieścić.

— W jaki sposób pobierałaś pani tę pensję?

— Pan Latreille wręczył mi kilkadziesiąt asygnacji, które zawsze co miesiąca bankowi przedkładałam.

— Jak podpisywałaś pani te asygnacje?

— Emma Stanley. Tak nazywam się z domu i jako Emma Stanley sprzedałam panu Latreillowi przedmioty, o których mowa.

— Czy możesz mi pani powiedzieć, dla czego zmarły napisał ten list do pani? — rzekł obrońca i przeczytał treść kopji listu, znalezionego w papierach zmarłego.

Pani Morgan zbladła, przez chwilę zdawało się, jak gdyby szukała ręką punktu oparcia, lecz trwało to tylko chwilę. Przemogła się i rzekła:

— Widzicie mnie panowie trochę przerażoną, lecz listu takiego nigdy nie odebrałam i teraz dowiaduję się dopiero, że pan Latreille chciał taki list do mnie wysłać.

Pan Latreille miał wprawdzie prawo pod pewnemi warunkami zatrzymać moję pensję, być może więc, że myślał, że ja nie dotrzymałam umowy. Tak jednak nie było, i jak mówię, dopiero teraz dowiaduję się, że Latreille miał ten zamiar.

Cóż teraz było począć? Odpowiedź jej była logiczną i nie mieliśmy żadnych dowodów na to, iż mówi nieprawdę. W ogóle nie mieliśmy nawet żadnego innego powodu do przypuszczania tego, jak tylko ten, żeśmy wierzyli w niewinność Hugona, a instynkt jakiś mówił nam, że pani Morgana wie coś więcej, aniżeli mówi. Nastąpiły ostateczne wywody prokuratora i obrońców. Prokurator z szaloną zręcznością połączył z sobą nagromadzone poszlaki i doszedł do wniosku, że nikt inny jak tylko Hugo morderstwo popełnił i żądał ukarania go w myśl prawa. Rzuciłem wzrokiem po widzach i spostrzegłem, że wywody prokuratora trafiały do ich przekonania.

Właśnie zabierał się sędzia do wypowiedzenia obowiązkowej mowy do przysięgłych, gdy woźny dał znać jednemu z obrońców, iż ktoś w sieni chce się z nim widzieć i list mu oddać. Obrońca wyszedł i wrócił po chwili z listem w ręku i zażądał głosu. Sędzia udzielił mu go.

— Na podstawie otrzymanych w tej chwili informacyj — rzekł obrońca — jestem w stanie zaprodukować nowe świadectwo, które wypadek ten całkowicie może wyjaśnić. Proszę więc o przerwę, abym mógł świadectwo to zaprodukować.

— Któż jest świadkiem? — zapytał sędzia — i dla czego dopiero teraz przychodzi.

— Jest to pan Raymond, mechanik i wynalazca, którego pracownia znajduje się po prawej stronie pracowni Hollisa. Powrócił on dopiero dziś z Europy i prosi, aby mógł być przypuszczonym do świadczenia.

— Przecież jest rzeczą dowiedzioną — rzekł sędzia, że pan Raymond wyjechał stąd, zanim morderstwo popełniono, cóż więc może on poświadczyć?

— On sam to najlepiej wyjaśni. Pan Raymond ofiaruje się sam na świadka, a dobrowolnego świadectwa uczciwego i niezawisłego obywatela odrzucać nie można. Ale otóż i pan Raymond, proszę pana powiedzieć nam, co pan wiesz.

— Moi panowie — rzekł Raymond — przyjechałem tej nocy i rano udałem się do mej pracowni. Muszę zacząć od tego, że zanim odjechałem, zajmowałem się wynalazkiem, dążącym do ulepszenia fonografu. Mianowicie połączyłem z fonografem nowy rodzaj cylindra woskowego, tudzież mechaniczny przyrząd zegarowy. Oddawna już zajmuję się fonografem i robię z nim doświadczenia. Przyszedłszy dziś do pracowni spostrzegłem, że zapomniałem przed odjazdem zamknąć motor fonografu. Chciałem się przekonać, czy instrument nie popsuł się przez to i puściłem w ruch przyrząd zegarowy, i ku mojemu zdumieniu wydała maszyna głos. Fonograf w pracowni mojej stał na stoliku, przypartym tuż do drzwi, prowadzących do pracowni pana Hollisa i znajdował się w takiem oddaleniu, że przyjmował każdy głos wychodzący z tej pracowni, zatem głosy, które fonograf wydał, tylko z pracowni tej wyjść mogły. Wyczytałem w gazetach sprawozdania z tragedji, która odbyła się bezpośrednio po moim odjeździe w tej pracowni, poznałem zatem w tej chwili znaczenie słów, które fonograf mi wygłaszał. Ażeby być całkiem pewnym, nakręcałem kilka razy fonograf, aby módz pojąć to co mówi, i przyniosłem go tu, ażeby sam za siebie mówił.

Prokurator zerwał się z miejsca i zawołał:

— Ja protestuję, coś podobnego jest wręcz niedopuszczalne. Maszyna nie może być świadkiem. Proszę pana sędziego o odrzucenie tego świadectwa.

— W takim razie na pana prokuratora spadnie odpowiedzialność, jeżeli sprawiedliwość popełni morderstwo — rzekł obrońca. Fonograf oddaje tylko tony, które mu się udzieliły, a oddaje je tak czysto, jak były wypowiedziane i to z tak pedantyczną dokładnością, że potrzebuje na oddanie tyle czasu, ile trzeba było na ich wypowiedzenie. Głosy ludzi, zwierząt, nawet każdy szelest podaje fonograf jak najdokładniej. Fonograf wprawdzie przysięgać nie może, lecz ja ofiaruję się zaprzysiądz prawdziwość tego, co powie fonograf.

Rozwinęła się bardzo ożywiona debata. Odzywały się głosy za i przeciw, wreszcie sędzia wykształcony i bezstronny człowiek orzekł, że należy wysłuchać, co powie fonograf. Sędziowie przysięgli — rzekł „sami najlepiej potrafią osądzić“, jaką wartość ma to, co on powie i zastosują się do tego. Wzywamy pana Raymonda, aby przyniósł swój fonograf.

Serce mi biło gwałtowie, gdym patrzył na przygotowania czynione celem ustawienia fonografu. Myślałem tylko o moim przyjacielu i o tem, co siostra przy pożegnaniu mi mówiła. Spojrzałem na Hugona. Był bardzo wzruszony. Na twarzach obrońców zaś malowało się radosne oczekiwanie. Była to scena, której nigdy nie zapomnę. Punktem środkowym ogólnej ciekawości był pan Raymond, ustawiający fonograf, obok niego skupili się sędziowie, oskarżyciel, obrońcy, świadkowie, wszystko w gorączkowem oczekiwaniu tego, co maszyna powie. Nareszcie!

— Aha — zabrzmiał głos z fonografu — a tuś mi paniczu. Cóż to ty myślisz, że tu jest kantor, i że ja pozwolę sobie warunki dyktować. Ja ci pokażę, że nie dam z sobą żartować. Albo wrócisz zaraz ze mną do kantoru, albo bądź zdrów, idź sobie na cztery wiatry, i niech cię licho porwie.

— Głos starego Latreille'a — jak mi Bóg miły — zabrzmiało w sali.

— Proszę o spokój — ozwał się p. Raymond.

Ponieważ potrąciłem o ziemie polskie i o żydów, przeto *á propos* będzie wspomnieć o referomie p. Niekludowa, członka rady banku szlacheckiego, wysłanego na Litwę dla zbadania tamtejszych ziemiańskich stosunków. Otóż z referatu p. Niekludowa przedewszystkiem podnieść trzeba jego następujące zdanie: „Wiadomo, że rząd zdawna się stara o zaprowadzenie w tych stronach rosyjskiej wielkiej własności ziemskiej; w tym celu zakazał Polakom nabywać ziemię, czynownikom rozdał ogromne obszary rolne na warunkach finansowych nadzwyczaj dogodnych i wydał bardzo surowe przepisy, zabraniające żydom władania i dzierżawienia ziemi. Pod żadnym z tych względów celu nie dopięto. Wprawdzie w znacznej mierze usunięto Polaków, ale na ich miejsce przyszli nie Rosjanie, lecz żydzi. Nawet czynownicy, którym rząd dał ziemię darmo, wydzierżawiają ją żydom, a sami mieszkają w miastach, lub w Rosji. Żyd stał się panem kraju. Lecz jakiż to pan? To eksploatator gorszy od owych strasznych niegdyś Tatarów."

I tu p. Niekludow szeroko pisze o gospodarce żydowskiej, więc o rozpajaniu ludu, zdzierstwie, systematycznem podpalaniu, praktykowanym jako interes, rozmaitych szachrajstwach, sprzedawaniu chłopów agentom emigracyjnym i t. d. — litanja ogromnie długa. W końcu woła: „Kto ten kraj uwolni od żydów, zasłuży na miano największego człowieka w Rosji."

Smutne to bardzo, bo zupełnie prawdziwe. Lecz ten referat specjalisty znanego w Rosji jest dojmującą chłostą dla rządowego systemu. Wszelako trwać on będzie.

Wyjazdowi p. Giersa do dóbr jego w Tambowskiej gubernji żadnego politycznego znaczenia przypisywać nie można. Nigdy on nie zamierzał jechać do Berlina — jest tam przecież najwybitniejszy przedstawiciel i orędownik dobrych stosunków z Niemcami, hr. Szuwałów. P. Giers często zaczął zapadać na febrę, której na starość dostaje wiele mieszkańców błotnistego Petersburga. Pobyt w Finlandji wiele pomógł ministrowi, ale teraz tam już się zaczęły dojmujące chłody i ostry wiatr dmie ustawicznie od Białego morza. Więc poradzono ministrowi udać się do Tambowskiej gubernji, która na wyżynie leży, ma powietrze suche, stepowe, a nie jest zbyt odległą od stolicy, bo tylko półtorej doby trzeba jechać koleją. To — jak na Rosję — wcale nie daleko. Dawali wprawdzie lekarze panu Giersowi do wyboru Wałdajskie góry, Kostromską gubernję, albo Krym, oprócz Tambowskiej gubernji. Tę minister wybrał, bo tam jego bardzo duże i piękne dobra.

Wszystkie kolejowe taryfy na przewóz zboża, ułożone przez zarządy kolejowe tracą z rozporządzenia rządowego moc obowiązującą 1 listopada starego stylu, t. j. 13 listopada podług rzymskiego kalendarza. Dla wszystkich kolei rząd wyda inną taryfę, którą teraz właśnie układa departament spraw kolejowych. Z tego powodu ogólna panuje radość między ziemianami, bo koleje zdzierały.

Ulgi dla ziemian.

Z Warszawy 2 października.

Dyrekcja tutejszego Towarzystwa kredytowego była w bardzo trudnem położeniu, tegoroczny straszny nieurodzaj doprowadził większość naszych ziemian do tak opłakanego stanu finansowego, że nie byli w możności uiścić się z tegorocznych rat „Towarzystwa." Rozpoczęły się gremjalne narady ziemian nad sposobem zaradzenia temu smutnemu położeniu. Większość domagała się od władz „Towarzystwa" przyznania ulg wyjątkowych. Niektórzy nawet żądali zupełnego umorzenia jednej rocznej raty. Były i inne propozycje mało różniące się od wyżej wymienionych.

Żądań tych zarząd nie mógł w żaden sposób uwzględnić, ponieważ ustawa zasadnicza zabrania przyznawania jakichkolwiek ulg ogólnych. Z powodu jednak, że pomoc jakaś była ziemianom nieodzownie potrzebną, wydało „Towarzystwo" okólnik, w którym objaśnia w jaki sposób można zyskać ulgę w wypłacie rat. Jedyną drogą do otrzymania ulgi w opłacie rat jest, oddzielne wystąpienie z prośbą o to, każdego właściciela dóbr dotkniętych klęską. Ulgi prawem przewidziane są następujące:

1. Jeżeli właściciel dóbr, klęską dotknięty, utracił połowę czystego dochodu rocznego, w takim razie jedna lub nawet dwie raty mogą być rozłożone na równe części, i muszą być spłacone w ciągu następnych czterech półroczy.

2. Jeżeli zaś strata właściciela dochodzi do sumy całego dochodu rocznego, to należy mu rozłożyć dwie raty, które ma obowiązek spłacić w ciągu dwunastu półroczy.

Od sumy rat rozłożonych Towarzystwo pobiera procent w wysokości, oznaczonej przez ogólne zebranie komitetu Towarzystwa.

Stowarzyszeni, żądający ulg, powinni wnieść podania do dyrekcji Towarzystwa, w którem należy wyrazić, w jakim mianowicie stopniu, żądający doznał klęski nieurodzaju i jakich ulg wymaga. Wszelkie ogólnikowe, niepoparte obliczeniami i dokumentami podania nie będą uwzględnionemi.

Dla sprawdzenia klęski i ich rozmiarów, natychmiast po wniesieniu podania, powinna dyrekcja szczegółowa wyznaczyć delegata, którego obowiązkiem będzie wezwać kilku sąsiednich obywateli rzeczoznawców, i wspólnie z nimi udać się na miejsce, ażeby przekonać się, czy klęska nieurodzaju wynikła z przyczyn elementarnych? czy też spowodowały je niedbalstwo i zła wola właściciela? Przy całym ciągu czynności urzędowej, obowiązkiem tejże komisji będzie zwracać baczenie na to, czy dany majątek nie chyli się do upadku? czy nie jest rozmyślnie dewastowanym? lub częściowo rozprzedawany? Jeżeli skonstatują podobne nadużycia, o uldze naturalnie nie może być mowy.

Jak widzimy ze wszystkiego, to „Towarzystwo kredytowe" jako zakład szczerze krajowy, uczyniło co mogło w celu ulżenia ziemianom — z drugiej zaś strony starało się o to, żeby przez te ulgi nie ucierpiała wspólna ziemiańska instytucja.

Z Izby sądowej.

(*Oszustwo*)

Lwów 8 października.

W znanej naszym czytelnikom sprawie oszustwa, popełnionego przez Chaskla Donnera i innych na szkodę Uruskiego, właściciela Kłodna, zapadł wczoraj późnym wieczorem werdykt sędziów przysięgłych, uznający oskarżonych Chaskla Donnera i Rudolfa Królikowskiego, (byłego rządcę dóbr hr. Uruskiego) winnymi zarzuconych im czynów.

Na podstawie tego werdyktu zasądził Trybunał Donnera na **3 lata**, zaś Królikowskiego **na półtora roku ciężkiego więzienia.**

Dodać należy, iż zastępca Prokuratorji Państwa p. Heldenburg ustąpił w ciągu rozprawy od oskarżenia trzeciego pierwotnie oskarżonego p. Bidzińskiego, albowiem w toku procesu wykazała się zupełna niewinność p. Bidzińskiego. Trybunał zaś orzekł i od oskarżenia dała p. Bidzińskiemu całkowitą rehabilitację.

Rozprawa w rzeczy samej nie ciekawa, oparta na cyfrowych badaniach, dopiero przy końcu samym miała moment nadzwyczaj interesujący. Oto sędzia przysięgły p. Jan Piotrowski, urzędnik Towarzystwa kred. ziemsk. we Lwowie, podał do wiadomości Trybunału, że **oskarżony Chaskel Donner i kilku innych współwyznawców jego próbowali przekupstwem wpłynąć na przysięgłych.**

Okoliczność tę natychmiast stwierdzono, poczem trybunał zarządził natychmiastowe uwięzienie Chaskla Donnera, który poprzednio przez cały tok śledztwa i rozprawy pozostawał na wolnej stopie. Śledztwo w sprawie tego przekupstwa jest w toku.

Skutkiem tego Chaskel Donner (którego bronił adw. dr. Dulęba) po odsiedzeniu 3 lat więzienia będzie odpowiadał za nową zbrodnię.

Kronika.

Lwów, dnia 8 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły ochotniczej straży pożarnej w Zakopanem, w pow. nowotarskim zapomogi w kwocie 100 złr.

J. E. Marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski, powrócił do Lwowa.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: w Limanowej ekspedjentowi pocztowemu z Liszek, Marcinowi Byszewskiemu, w Złoczowie pocztmistrzowi z Doliny Leonowi Gierowskiemu, w Dolinie pensjonowanemu majorowi tytularnemu Juljuszowi Langnerowi, w Załościach pocztmistrzowi z Podhajczyk obok Lwowa, Franciszkowi Mühlnowi, w Podhajczykach obok Lwowa pocztmistrzowi Kazimierzowi Helczyńskiemu z Załoziec; dalej posady ekspedjentów pocztowych: w Woli miechowej, manipulantce telegraficznej Ludwice Fischer de Wilchelmsbach, w Bierzanowie, ekspedjentowi pocztowi z Izdebnika, Janowi Harbie, w Izdebniku, ekspedjentowi pocztowemu z Felsztyna, Zygmuntowi Pobóg Niementowskiemu, wreszczie zamianowała ekspedjentem pocztowym dla utworzyć się mającego urzędu pocztowego w Kamionce wielkiej, naczelnika tamtejszej stacji kolejowej Romana Kosiewicza.

Rada szkolna krajowa zamianowała Annę Krzysiak stałą nauczycielką cztero-klasowej szkoły etatowej w Ropczycach.

Z pobytu JE. dr. Gautscha, ministra oświaty we Lwowie. Po dokonanem wczoraj poświęceniu gmachu gr. kat. seminarjum przy ul. Kopernika, powrócił JE. dr. Gautsch do gmachu Namiestnictwa, gdzie chwilowo zamieszkał — i od godz. 2 po południu zaczął udzielać posłuchania. A mianowicie przedstawili się p. ministrowi między innemi: gr. kat. kapituła z ks. Metropolitą Sembratowiczem na czele, ks. biskup Pełesz, naczelnicy władz, między innymi: prezydent kraj. dyr. skarbu bar. Jorkasch Koch, wiceprezydent wyż. sądu kraj. bar. Kanne, dyrektor poczt i telegrafów radzca dworu Schiffner, prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Dembowski, prezydent miasta Mochnacki z delegatami Rady miejskiej, członkowie krajowej Rady szkolnej, oraz okręgowa Rada szkolna, Senat akademicki Uniwersytetu, rektor Szkoły politechnicznej, Dyrektorowie gimnazjów i szkoły realnej lwowskiej, prowincjał i rektor zakładu wychowawczego w Chyrowie OO. Mycielski i Jackowski, dalej dyrektorowie seminarjów nauczycielskich, dyrektor szkoły przemysłu artystycznego, oraz dyrektor szkoły weterynaryjnej.

O godzinie 7 wieczorem odbył się na cześć Dostojnego Gościa u pp. Namiestnikowstwa hr. Badenich obiad, na który zaproszeni zostali: JE. pan Marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski, Arcybiskupi: Morawski, Sembratowicz i Isakowicz, biskupi: Puzyna i Pełesz, dalej pp.: Bolesław Baranowski, inspektor szkolny; br. Bienerth, koncepista ministerjalny; Leon Chrzanowski; rektor Szkoły politechnicznej dr. Freund; dyrektor szkoły realnej Gerstmann; radzca Namiestnictwa Hild; ks. kanonik Ilnicki; radzca Namiestnictwa Kazimierz Laskowski; inspektor szkolny Jan Lewicki; kanonik ks. Rudolf Lewicki; wiceprezydent Namiestnictwa Jan Lidl; wiceprezydent m. Lwowa dr. Z. Marchwicki; prezydent miasta Lwowa Mochnacki; profesorowie Uniwersytetu: dr. Piętak i dr. Tadeusz Pilat; radzca ministerjalny dr. Rittner; inspektor szkolny Samolewicz; dyrektor męzkiego seminarium nauczycielskiego radzca Sawczyński; rektor Uniwersytetu ks. Sarnicki; radzca Namiestnictwa Terlecki; profesor Szkoły politechnicznej Zajączkowski.

Nowemu komendantowi X. korpusu, ks. Windischgrätzowi, przedstawiały się dziś jeneralicja i korpus oficerski.

Dyrekcja poczt i telegrafów donosi, że z dniem 16 października b. r. otwartym zostanie w miejscowości „Końska ulica" (Starostwo Jarosławskie) c. k. urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności.

Rzeczony urząd utrzymywać będzie związek między Sieniawą i Tarnogrodem za pomocą kursujących trzy razy tygodniowo jazd posłańczych.

Okręg doręczeń rzeczonego urzędu, ogranicza się tymczasowo na miejscowość „Końska ulica".

Dr. Józef Kallenbach, docent historji i literatury polskiej w uniwersytecie Jagiellońskim, otrzymał nominację na zwyczajnego profesora literatury i języka polskiego w świeżo założonym uniwersytecie kantonalnym we Fryburgu szwajcarskim. Profesor Kallenbach wyjeżdża w ciągu listopada na nowe stanowisko.

Śluby. W ubiegłą sobotę odbył się tu w kościele św. Mikołaja ślub p. Antoniego Bezdeka, urzędnika poczty w Nowym Sączu z panną Zofją Krystyniacką, córką powszechnie znanego profesora gimnazjalnego. Młodą parę pobłogosławił ks. kanonik Odelgiewicz.

W niedzielę odbył się ślub p. Marji Wagner córki znanego lekarza z p. Bernardem Kurzerem urzędnikiem kolei państwowej.

Piękna pogoda utrzymuje się stale. Dziś z rana, przy temperaturze 18° C. mieliśmy chwilowo rzęzisty ciepły deszcz, jakby w najpiękniejszej epoce lata, poczem niebo wyjaśniło się wspaniale.

Wystawa rysunkowych prac słuchaczów lwowskiej c. k. Szkoły Politechnicznej jest otwartą w sali rysunkowej V. (na I piętrze) tej szkoły od 8 14 bm., codziennie od godz. 10—5.

Z armji. Na wniosek wspólnego ministerstwa wojny wydał Cesarz, jako naczelny wódz armji, zarządzenie, iż w przyszłości wojskowy, zasądzony przez trybunał wojskowy na karę więzienia, nie ma być wykluczony z szeregów armji.

Zmarli. Ignacya z Zawadzkich Lassota, zmarła w 63 roku życia w Stanisławowie.

W Niżniowie, w klasztorze SS. Niepokalanek, zmarła onegdaj, dnia 6 b. m., jedna z najczynniejszych współpracowniczek tego zacnego zgromadzenia klasztornego, ś. p. Siostra Konstancja, która przed wejściem do klasztoru nosiła nazwisko Wandy Kuczyńskiej.

I. poufne zebranie leśników (w półroczu zimowem) odbędzie się we wtorek, dnia 15-go października 1889 o godzinie 6 tej wieczorem w sali prezydjalnej c. k. Dyrekcji domen i lasów przy ulicy Kopernika l. 20 I. piętro.

Karty wstępu na pierwsze posiedzenie Sejmu wydawać się będzie we środę dnia 9 b. m. od godziny 5 do 6 wieczorem w kancelarji sejmowej. Na następne zaś posiedzenia zawsze w dniu poprzedzającym posiedzenie — od godziny 6 do 7 wieczorem.

Rzym polski — jak ongi nazywano Kraków — wzbogacił się znów jedną świątynią Bożą. Jest to kościółek zbudowany ze składek przez zgromadzenie SS. Miłosierdzia przy ul. Piekarskiej na Kazimierzu. W ubiegłą niedzielę poświęcił go książę-biskup krakowski, a uświetniając tę uroczystość przemową pasterską pytał, ażali ma otwierać wrota tej ubożuchnej świątyni, niewiedząc, czy są na to środki, by brzmiała tu bezustannie chwała boża, i odpowiedział na to, że tam, gdzie się znalazły hojne datki na wybudowanie domu Bożego, tam znajdą się one na jej utrzymanie i na otarcie nie jednej łzy ludzkiej w przytulisku SS. Miłosierdzia. Kościółek zbudowany jest skromnie lecz ze smakiem artystycznym, jak przystało na Kraków, stolicę naszej narodowej sztuki.

Konkurs. Towarzystwo lekarskie w Warszawie rozpisuje nagrodę imienia dr. Tytusa Chałubińskiego, w sumie 240 rubli sr. za najlepszą pracę oryginalną polską z dziedziny nauk lekarskich lub pomocniczych, w zastosowaniu do medycyny, ogłoszoną drukiem w języku polskim w czasie od dnia 1 kwietnia 1888 roku do 31 grudnia 1892 roku. Prace konkursowe składane być mogą na ręce stałego sekretarza w Warszawie w ciągu lat od 1889, 1892 i w ciągu stycznia roku 1893.

Dobra Łazarówka w powiecie buczackim, nabył od dotychczasowej właścicielki pani Mandyczewskiej, p. Mikołaj Jakubowicz, były właściciel Wasłowiec na Bukowinie.

W Wiedniu w gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych wybuchł w sobotę w nocy pożar, który powstał z niewiadomej przyczyny w pokoju hrabianki Taaffe, córki prezydenta ministrów. Pożar zgaszono jednak wkrótce przy pomocy straży ogniowej, a szkoda jest wcale nieznaczna.

Na rzecz internatu św. Wincentego a Paulo, dla uczniów męskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie pod wezwaniem św. Jozafata, złożyli na ręce komitetu: Najprzew. ks. arcybiskup Morawski zł. 100, Gal. Kasa oszczędności 100, Świetna Rada powiatowa w Łańcucie 5, w Rudkach 5, w Buczaczu 5, p. Freund 18. Oprócz tego wpłynęło z puszek p. Moraczewskiego zł. 3·27, p. Czarkowskiej zł. 8·64, p. Thulliowej 1·15, p. Langnera 3·55, p. Kunaszowskiej 2·40, p. Weiglowej 10·52.

Komitet zasyła wszystkim łaskawym dawcom serdeczne „Bóg zapłać" i prosi o nadsyłanie dalszych datków w naturze lub w pieniądzach do dyrekcji internatu przy ul. Garncarskiej l. 30, tem bardziej, że liczba wychowanków wynosi już 26, a zamierzono ją jeszcze powiększyć.

Komitet internatu św. Jozafata dla uczniów seminarjum nauczycielskiego ogłosił trzecie sprawozdanie swych czynności (za rok szkolny 1888/89). Rozpoczyna od podziękowania Wysokiemu Sejmowi za uchwalenie subwencji w sumie 2250 zł. na utrzymanie wychowańców i za jednorazowy datek w sumie 2000 zł. na wybudowanie piętra nad parterowym budynkiem.

Rozwój internatu tak się przedstawia: w pierwszym roku działalności, t. j. 1886, pomieszczono 8 wychowańców, w r. 1887 liczba ta wzrosła do liczby 14. W trzecim roku utrzymano już 25 uczniów, a w bieżącym roku komitet przygotowanym jest przyjąć około 40; pomieszczenie dla nich jest już przygotowanem, chodzi o fundusz, potrzebny na utrzymanie.

Komitet podaje projekt, ażeby zapomogi, wydawane przez Wydział krajowy do rąk uczniom seminarjów, oddawano do rozporządzenia komitetowi. Tylko w ten sposób życzenie Rady szkolnej krajowej, wykazujące, że pożądanem by było zwiększenie liczby wychowańców w internacie, może być doprowadzonem do skutku.

Dochód zakładu w roku szkolnym 1888/9 wynosi	3.770 zł.	$48\frac{1}{2}$ ct.
Rozchód	2.797 „	01
Pozostałość kasowa z d. 31 sierpnia 1889 wynosi	975 zł.	$47\frac{1}{2}$ ct.

W końcu zwraca się komitet tak do Wysokiego Sejmu, jako też do całego społeczeństwa z prośbą o zasilanie funduszów internatu, nawet dary *in natura* będą z wdzięcznością przyjęte.

Adres internatu: Ul. Garncarska, l. 30, Lwów.

Z Zakopanego donoszą o pobycie tam pana Ministra oświaty co następuje:

Pan Minister oświaty dr. Gautsch i pan Namiestnik hr. Badeni wraz z koncepistą ministerjalnym br. Bienerthem, w towarzystwie dyrektora kolei pana Kolosvarego, przybyli w sobotę osobnym pociągiem z Krakowa do Chabówki o godzinie 4 minut 16 po południu i przyjęci zostali przez starostę z Nowego Targu p. Orobkiewicza, oraz powitani przez miejscowego proboszcza, poczem nastąpiło przedstawienie zwierzchności gminnej.

W dalszą drogę udali się wymienieni dostojnicy powozami i przybyli do Nowego Targu o godzinie pół do siódmej wieczorem. Miasto było rzęsiście iluminowane, a tłumy mieszkańców jego oczekiwały przybycia wysokich dostojników, którzy udawszy się do mieszkania starosty, przyjmowali reprezentację powiatową z prezesem ks. Krawczyńskim i z wiceprezesem Glosserem na czele, tudzież reprezentację gminną pod przewodnictwem burmistrza.

Po odpowiednich przemówieniach wygłosił dłuższą mowę wiceprezes Glosser, w której polecił mieszkańców powiatu względom p. Ministra i ponowił prośbę o utworzenie gimnazjum w Nowym Targu.

Podczas gdy p. Minister rozmawiał z poszczególnymi członkami powyższych reprezentacyj, p. Namiestnik wypytywał p. Glossera, jako delegata dyrekcji propinacyjnej, o postępy sprawy wydzierżawienia. — Wkońcu przedstawił starosta p. Ministrowi urzędników starostwa.

O godzinie 7 wyjechali dostojnicy z Nowego Targu; od Szaflar towarzyszyły pojazdom banderje miejscowych włościan aż do Zakopanego, gdzie przybyli o godzinie 9. — Na Gubałówce palący się stos oświetlał całą okolicę, a strzały moździerzowe zwiastowały mieszkańcom przybycie dostojników. Ślicznie przedstawiała się ulica Krupówki wśród iluminacji; główny budynek szkoły fachowej jaśniał od świateł. Przed hotelem Urbana przy pięknie udekorowanej bramie, oświetlanej także od czasu do czasu ogniem bengalskim, oczekiwali dostojników: szkoła fachowa ze swym dyrektorem, szkoła koronkarska z dyrektorką Neużilową na czele, miejscowa zwierzchność gminna, duchowieństwo, wiceprezes Towarzystwa tatrzańskiego dr. Markiewicz i sekretarz Świerz, oraz liczna publiczność miejscowa.

Na powitanie powyższych przedstawicieli odpowiedzieli obaj dostojnicy łaskawemi słowy.

Do uświetnienia przyjęcia przyczyniła się także muzyka miejscowych górali. — Porządek utrzymywała ochotnicza straż ogniowa.

Pożegnawszy tak szczerze witającą publiczność, udali się p. Minister i p. Namiestnik na kolację, do której zaprosili towarzyszących im starostę i wiceprezesa Glossera.

Nazajutrz o godzinie 7 rano zwiedził p. Minister wraz z p. Namiestnikiem szkołę fachową, rozmawiał z uczniami i nauczycielami, poczem zwiedził szkołę koronkarską i wyraził dla szkoły fachowej swą przychylność, a dla nauczycieli i postępu uczniów uznanie. Również wyraził p. Minister zadowolnienie z postępu szkoły koronkarskiej. — Po nabożeństwie w kościele odjechali Ich Ekscelencje do Chabówki w towarzystwie starosty i wiceprezeza Glossera, a stąd udali się w dalszą drogę do Lwowa.

Z Wiśniowy nam piszą:

Dnia 23 września wieczór około godziny $9\frac{1}{2}$ wybuchł pożar, podłożony złośliwą ręką w naszej gminie u gospodarza Wojciecha Szajdka, i zniszczył stodołę z wszelkimi tego rocznymi zbiorami. Budynek w połowie uratowano, dzięki JW. hr. Franciszkowi Mycielskiemu, właścicielowi tutejszych obszarów, który prawie pierwszy ze swoimi oficjalistami, służbą dworską i sikawkami na miejsce pożaru przybył i pomimo ciemnej nocy pozostał na miejscu pożaru do godz. 12, dopóki zupełnie ognia nie ugaszono. Ludność okoliczna i sąsiedzi przybyli także z narzędziami, jakie kto miał, dostarczali wody i ratowali wedle możności mienie bliźniego.

Czujna komenda żandarmerji z Frysztaka już następnego dnia potrafiła podpalacza oddać w ręce sądu. Jak w każdem podobnem nieszczęściu tak i temu pogorzelcowi pierwszy z pomocą przybył JW. hr. Franciszek Mycielski, darował mu połowę drzewa na odbudowanie a drugą połowę dał na drobne spłaty na lat kilka. Nadto darował mu hr. Mycielski potrzebną ilość zboża na zasiew zimowy, pozwolił paść bydło na swoim obszarze aż do zimy, a 3 sztuki przyrzekł własnym kosztem aż do wiosny we dworze wychować.

Za hojną ofiarność nieszczęśliwym składam imieniem gminy JW. hr. Mycielskiemu staropolskie Bóg zapłać.

Jędrzej Gruszyński,
wójt.

Z Krakowa donoszą:

Z okazji otwarcia kliniki chirurgicznej wysłał rektor dr. Korczyński do JE. p. ministra Dunajewskiego telegram z wyrazami hołdu imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego (Telegram ten podaliśmy wczoraj. Przyp. Red.). Na ten telegram nadeszła z Wiednia następująca odpowiedź:

„Proszę przyjąć serdeczne podziękowanie za wyrazy życzliwego dla mnie usposobienia Uniwersytetu Jagiellońskiego i zapewnienie mego niezmiennego przywiązania dla naszej *Alma mater.*

Dunajewski".

W sobotę na obiedzie w Grand-hotelu, danym przez roktora, prof. dr. Korczyńskiego, wzniesiono w gorących słowach toast na cześć p. ministra Dunajewskiego, a toast ten przesłany został natychmiast przez rektora telegraficznie p. ministrowi do Wiednia. Na to nadeszła następująca, również telegraficzna odpowiedź:

„Za ponowny dowód życzliwości Senatu i Profesorów proszę przyjąć z głębi serca pochodzące podziękowanie i zapewnienie niezmiennych i stałych moich uczuć i życzeń dla Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dunajewski".

Napad niedźwiedzia. We wsi Krzywinie, w powiecie nowogrodzkim na Wołyniu zdarzył się smutny wypadek: Dwie kobiety, wieśniaczki, zbierając grzyby w lesie spotkały śpiącego niedźwiedzia, który usłyszawszy ich kroki zbudził się natychmiast i rzucił się ku nim. Jednej udało się umknąć do wsi, gdzie uwiadomiła obecnych o wypadku. Chłopi uzbroiwszy się, udali się na wskazane miejsce, ale niedźwiedzia już nie zastali, tylko ciało nieszczęśliwej kobiety poszarpane okropnie.

Korzystne współpracownictwo. „Gazeta Pekińska", opowiadając dzieje swego tysiącletniego istnienia, wspomina między innemi, że w owym tysiącletnim okresie ścięto głowy tylko 1900 współpracownikom tej gazety.

Rosja zamierza zaprowadzić cło na drzewo przywożone z Austrji do Rosji; tak donosi *Graždanin.*

Znów skurczyła się ziemia nasza w Wielkopolsce. Przed kilku dniami kupiła tam komisja kolonizacyjna majątek Czechy od p. Stanisława Grafa i przyłączyła go do przeznaczonych na kolonizację a pierwej już nabytych dóbr: Łubowa, Łubówka i Lednogóry.

Niemożliwy romans zamieściła niemiecka *Kölnische Zeitung.* Bohater i bohaterka romansu kochali się stale przez całe trzy tomy, przeszli cały szereg katastrof i zawodów i w końcu... nie pobrali się. Oburzone czytelniczki zasypywały redakcję gazety codziennie setkami listów z wymówkami, tak, iż biedna redakcja nie mogąc sobie w końcu dać rady z tą powodzią listów, zamieściła w rubryce „nadesłane" anons, w którym doniosła wszystkim czytelnikom, że bohater i bohaterka romansu pogodzili się, zaręczyli się i zawiadamiają wszystkich, że ślub ich odbędzie się za tydzień.

Miasteczko Rudnia, w powiecie Orszańskim, nad rzeczką Berezyną, stało się w ubiegłym miesiącu w znacznej części pastwą pożaru.

Rudnia jest starożytną osadą. W XIV. wieku należała do księstwa Smoleńskiego i została zawojowana przez Andrzeja, syna Olgierdowego, księcia Połockiego. W r. 1812 odbyła się pod Rudnią potyczka wojska Napoleońskiego z kozakami rosyjskimi. Do dnia pożaru liczyła Rudnia 250 domów, z tych czwarta część spłonęła. Rudnią zamieszkują w trzech czwartych żydzi.

O Bismarku opowiadają dzienniki następującą anegdotkę:

W roku 1835, jako dwudziestoletni praktykant przy sądzie berlińskim, przesłuchiwał Bismark razu pewnego jakiegoś Berlińczyka, który bardzo zuchwale się zachowywał. Zniecierpliwiony zerwał się Bismark i krzyknął przesłuchiwanemu:

— Panie, zachowaj się pan przyzwoiciej, albo za drzwi pana wyrzucę!

Usłyszał to stary radzca, przełożony Bismarka, zbliżył się więc do niego, poklepał po ramieniu i głośno powiedział:

— Panie auskultatorze, za drzwi wyrzucać to moja rzecz.

Rozpoczął więc Bismark na nowo przesłuchiwanie. Berlińczyk, ośmielony wdaniem się radzcy, zachowywał się jeszcze zuchwalej, tak że Bismark, który stracił ponownie cierpliwość, wrzasnął:

— Panie zachowaj się pan przyzwoiciej, albo każę pana przez pana radzcę za drzwi wyrzucić!

Ciekawą kwestją zajmują się obecnie prawnicy i lekarze berlińscy. W szpitalu berlińskim czerwonego krzyża musiano wykonać przed kilku dniami na jednym chorym bardzo trudną operację. Uśpiono więc chorego chloroformem i lekarz przystąpił do wykonania operacji. Pacjent jednak, nadzwyczaj silny mężczyzna, obudził się przy pierwszem cięciu, wyrwał lekarzowi nóż i przebił nim operatora i posługaczkę tak, że oboje wkrótce życie skończyli. Z wielkim trudem udało się związać chorego i przedsięwzięto później na nim operację bez poprzedniego usypiania. Prawnicy berlińscy są zdania, iż sąd nie będzie mógł zasądzić chorego za to podwójne morderstwo, gdyż działał on pod wpływem narkotyku, a zatem był poniekąd pozbawiony zmysłów.

Rosyjskie dzienniki przytaczają teraz wszystkie te ustępy z ostatniego procesu socjalistycznego we Lwowie (Bol. Wysłoucha i tow.), które się odnoszą do knowań socjalistycznych w Królestwie Polskiem i wzywają rząd, aby się wziął energicznie do dzieła i wykrył te kółka socjalistyczne, które, jak się okazało z odczytanych w owym procesie listów, są już zorganizowane w Królestwie. Obawiać się więc należy, że pod pretekstem szukania owych kółek socjalistycznych, rozpocznie policja rosyjska rewizje, aresztowania, ciągania do sądów i rozwinie cały ten aparat ucisku i wyzyskiwania, jaki to umie ona rozwijać, gdy znajdzie do tego pozory. Żałować wypada, że tych pozorów myśmy jej dostarczyli, a ubolewać nad tą naszą młodzieżą, która nie rozumie tego,

---

— Dobrze stryju — zabrzmiał głos, przysiągłbym, że Hugona.

— Pójdę z tobą chętnie, ale warunek za warunek. Bezwarunkowo i na ślepo całego szczęścia wyrzekać się niechcę.

Nie jestem niewolnikiem, lecz człowiekiem wolnym i nawet ty, stryju, nie masz prawa zakładać mi jarzma.

— Ale mam prawo wyrzec się ciebie i zrobię to — wrzasnął fonograf. — To ci mówię, że nie dostaniesz ani jednego grosza z mego majątku, dziś jeszcze zmienię testament.

Odpowiedź zabrzmiała:

— Pieniądze same nie dają szczęścia i będę sobie musiał radzić bez nich. Może jeszcze kiedy pożałujesz, stryju, że tak się ze mną obchodzisz, lecz żal ten będzie za późny.

Nastała teraz pauza, cylinder szumiał tylko, lecz stożek głosowy nie wydawał tonu. Naprężenie wszystkich doszło do szczytu. Przerażającą była dokładność głosu stryja i bratanka, każdy, który ich znał — uznał to.

Pomimo całej dokładności były tony tak przytłumione, jakby z sąsiedniego pokoju wychodziły. Na oczekiwaniu przeszło ze dwie minuty, poczem ozwał się fonograf głosem Hugona.

— Bądź zdrów, stryju. Ja odjeżdżam, a zobaczysz mnie chyba wtedy, jeżeli przystaniesz na me warunki. W przeciwnym razie wiele wody upłynie, zanim się zobaczymy.

Potem słychać było szmer jakby skutkiem otwierania i zamykania drzwi i znowu pauza nastała.

Wszystkich oczy zwróciły się ku oskarżonemu i na niejednej twarzy widać było zadowolnienie.

— Ty tu, Emmo? — ozwał się zirytowany głos starego Latreille'a. Po co u djabła tu przychodzisz?

— Słyszałam twój głos i weszłam. Z kim to sprzeczałeś się i kto jest ten młody człowiek, co teraz wyszedł? — ozwał się szorstki, rozkazujący głos kobiecy, a wszyscy w sali popatrzyli na panią Morgan, która blada jak trup trzymała się oboma rękami poręczy. Był to jej głos, to nie podlegało żadnej wątpliwości.

— Mój bratanek — odpowiedział głos Latreille'a. — Ten hultaj robi mi zawsze zgryzoty. Ale czego ty chcesz odemnie, czyś nie otrzymała mego listu?

— Otrzymałam i właśnie z tego powodu przyszłam. — Co ty zamyślasz właściwie?

— To, co ci pisałem. Wiem na pewno, jak się źle teraz prowadzisz i nie myślę wcale utrzymywać cię nadal.

— Dałeś więc rzeczywiście takie polecenie bankowi, o jakiem mi piszesz?

— Naturalnie, robię zawsze tak, jak mówię. Możesz pójść do banku, a zobaczysz, że ci asygnacyj moich więcej nie wypłacą.

— Ale ty odwołasz to polecenie, ty mnie nie drażń, strzeż się. — Głos kobiecy z fonografu brzmiał groźnie.

— Postanowienie moje jest nieodwołalne — zabrzmiał głos Latreille'a. — Ty poważasz się mnie grozić. Zastanów się, że ty przedewszystkiem winnaś się strzedz, a jeżeli mnie nadal molestować będziesz, w takim razie...

— W takim razie co?

— Zrobię użytek z tego, co wiem o wypadku ze Stanleyem, a wiesz, gdzie cię to zaprowadzi, do więzienia albo na szubienicę.

— Ha, w takim razie zamilknij na wieki, — ozwał się głos kobiecy tak straszny, że słuchaczom krew w żyłach skrzepła. Potem wydobył się z fonografu głuchy jęk i szelest, jakby ciężkiego ciała padającego na ziemię. W tejże chwili wydała pani Morgan okrzyk straszliwy, rękami błądziła w powietrzu, jakby chcąc coś uchwycić i bezprzytomna upadła na ziemię.

To, co teraz nastąpiło, opisać mi trudno. Zemdloną kobietę wyniesiono, a wszyscy rzucili się ku oskarżonemu, aby mu powiedzieć słowa otuchy i pociechy.

Sędzia zwołał kolegów swoich na konferencję, celem uradzenia, co zrobić z tem świadectwem fonografu. Zanim się jednak konferencja ta skończyła, wszedł woźny i rzekł, że pani Morgan chce poczynić ważne zeznania. Udał się więc trybunał do pani Morgan. Wiła się ona po ziemi w kurczach i drżała na całem ciele.

Mówiła wciąż jakby w gorączce o śmierci i mękach piekielnych i że fonograf to sąd boski. Przyszedłszy do siebie przyznała się, że to ona zamordowała starego Latreille'a. O wypadku ze Stanleyem nie mogliśmy się nic dowiedzieć, gdyż pani Morgan po kilku dniach wpadła w obłąkanie i do dziś dnia znajduje się w domu warjatów.

Hugo tego samego dnia puszczonym został na wolność. Sam prokurator złożył mu gratulacje i zapewnił, że od tej chwili nie będzie nigdy na ślepo wierzył w winę oskarżonego. Hugo napisał serdeczny list do Edisona, wynalazcy fonografu, w którym zawiadomił go że wynalazkowi jego życie zawdzięcza.

Dziś jest już Hugo mężem Zuzanny. Szanując pamięć i wolę stryja, którego bardzo kochał, prowadzi nadal jego interes handlowy, lecz przytem jest także malarzem.

---

iż przez niedorzeczne małpowanie Zachodu kuje sama dobrowolnie dla naszych wrogów broń przeciw naszemu narodowi i ułatwia im jego gnębienie. Gdyby ta młodzież, zamiast czytać socjalistyczne książki, wydawane w krajach, w których życie fabryczne, wysoko rozwinięte, uprawnia do pewnego stopnia powstawanie najskrajniejszych teoryj, czytała księgę dziejów własnego narodu; i gdyby, zamiast zajmować się losem robotników angielskich lub belgijskich, którzy i bez nas dadzą sobie radę, zajmowała się losem własnych rodaków, prześladowanych gorzej przez wrogie rządy, niż jest prześladowany zachodni robotnik przez zachodniego kapitalistę: toby zrozumiała, że patrjotycznym naszym obowiązkiem, pierwszym ze wszystkich patrjotycznych obowiązków, jakie na nas ciążą, jest nie dawać w niczem i nigdy naszym wrogom pretekstu do znęcania się nad naszym narodem. Kto to zrozumie i kto przejmie się tą rozumną zasadą polityczną, ten więcej odda pożytku swej ojczystej sprawie, aniżeli taki, który, chcąc dla ojczyzny poświęcić swe życie, niedorzecznym jakim wystąpieniem, nie w porę i nie w miejscu, da nowy pretekst wrogowi do prześladowania tej ukochanej Matki. Bo ten ostatni przyniesie szkodę, gdy tamten, choćby nic nigdy nie zdziałał dobrego, ma tę przynajmniej zasługę, że kraju na stratę nie naraził.

W Stanach Zjednoczonych niedawno odbyła się oryginalna uczta.

Działo to się w Bridgenorthe... Do stołu zasiedli może dygnitarze, może śmietanka towarzystwa, może kwiat inteligencji? Bynajmniej. Zasiedli sami tłuściochy, członkowie słynnego klubu tłuściochów. Powoływał zjawiło się 43-ech, wybrany stoli na prezydenta został jeden, gdyż [illegible] waga ogólna osób zgromadzonych przy biesiadnym stole wynosiła 11.000 funtów, on sam jeden ważył przeszło trzy i ćwierć centnara. Prezydent (a imię jego jest Loockwood) pełnym wzruszenia głosem podziękował za zaszczyt, który go spotyka, i oświadczył, iż wszelkich starań dołoży, aby się najdłużej był godnym zaszczytu, który go spotyka obecnie.

A potem jedzono i pito, pito i jedzono naprzemian, wstawszy zaś od stołu, ślubowano sobie święcie zjechać się (tacy panowie trzystofuntowi chodzą naturalnie... i trudności) za rok, by kilka znów godzin przepędzić w tak okazałem towarzystwie.

Tak tedy są jeszcze ludzie, którzy motto wiersza Wacława Szymanowskiego:

Wiecie, jaka życia treść?
Nic nie robić, dużo jeść...

postawili sobie za zasadę i tę zasadę w czyn wprowadzają z tak widocznem powodzeniem!

Kwiaty dla ubogich. Ogrodnik polski proponuje, aby drobne rośliny doniczkowe jako to pelargonje, skaliki, fenzistki i t. p. ozdabiające przez lato klomby i kobierce, na miejskich skwerach i w parkach, po wyjęciu ich z ziemi przed pierwszemi przymrozkami, rozdawać darmo uboższej ludności. Dlaczego? A oto najpierw ze względów praktycznych, bo kto raz przywyknie hodować w mieszkaniu rośliny, temu ciężko będzie i nadal bez nich się obejść; a powtóre, rośliny te już zupełnie dla ogródków bezużyteczne, dlaczegożby więc nie ucieszyć niemi tych, dla których przez zimę stanowić one mogą jedyny odblask minionego lata? W Bostonie n. p. praktykują to wszystkie ogrody publiczne i rozdały zeszłej jesieni tych drobnych, powtarzamy, bezużytecznych roślin 30.000. Zacytujemy jeszcze inny przykład. Oto w Wilnie, drobne rośliny z klombów kwiatowych i kobierców, gęsto uścielających skwer przy katedralnym placu, rozbierają z nastaniem jesieni... przechodnie. Nikt im tego nie wzbrania, przeciwnie, ogrodnicy zajęci oczyszczaniem skwerów, sami chętnie udzielają pomocy amatorom. Myśl rzuconą przez redaktora Ogrodnika nietylko chętnie podnosimy, ale i gorąco popieramy.

Ciekawe cyfry podaje sprawozdanie Wydziału krajowego o tych wiecznie ruchomych kolumnach nałogowych próżniaków, wyzyskujących w ustawicznej włóczędze po kraju miłosierdzie publiczne bez żadnego pożytku tak dla nich jak dla całego społeczeństwa. Wszerz i wzdłuż ciągną przez kraj nasz owe szeregi żebraków zwykle nie z potrzeby, lecz z zamiłowania w tem rzemiośle — a odpusty i prażniki gromadzą setki tych nałogowych próżniaków, doprzęgających się miłosierdzia ochrypłym głosem a żywiących nieprzełamany wstręt do pracy. Władze bezpieczeństwa porządku publicznego idą w ich tropy, aresztują, karzą i odsyłają do miejsca przynależności, lecz nie pomaga to wcale, gdyż doświadczenie pouczyło, iż niejednokrotnie taki włóczęga kilkanaście razy w jednym roku bywa szupasowany. Koszta tych szupasowań obarczają dotkliwie fundusz krajowy i fundusze gminne, nie zaradzając złemu, a sprawozdanie Wydziału krajowego wykazuje, że podczas gdy w latach 1885—1887 zostało ukaranych z powodu przekroczenia ustawy o włóczęgowstwo 32,220 osób przez sądy galicyjskie, a w tym samym czasie postawiono pod dozór policyjny 2402 osób, wydalono zaś szupasem do gmin przynależności ogółem 20,312 osób, a w tem 14.234 mężczyzn a 6078 kobiet, pomiędzy niemi zaś 1135 chłopców niżej lat 18 i 1769 dziewcząt niżej lat 18. — Z tych osób powracało i ponownie kilka razy musiało być odstawionych 6389 rewertentów.

Koszta tych przymusowych podróży 74.089 zł., z czego przypadło na fundusz krajowy 53.947 zł., a na fundusze gmin przynależnościowych 20.141 zł.

Teatr. Dziś we wtorek wielki koncert Paderewskiego z dodaniem: „Świeczka zgasła" Fredry i „Gringoire" dramat w 1 akcie z franc.
W środę „Mąż na wsi", z p. Ładnowskim.
We czwartek „Kościuszko pod Racławicami".
W piątek ostatni występ p. Ładnowskiego „Nasi poczciwi wieśniacy".

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Feuillet, twórca „Dwóch światów", romantyk z urodzenia, liczący się jednak z światem realnym, kreśli w swoim „Chamillacu" dzieje ekspiacji, jakiej podlega wiele młody, w gruncie szlachetny, ale namiętnością (do gry) na złe wypisany zepchnięty człowiek. Po całej odyssei moralnych katuszy, Chamillac, ów bohater Feuilleta, wychodzi z [illegible] naznaczonych [illegible] kojnie, bo z [illegible] do nowego życia [illegible] i godnej rzeczywistości wyższego uwielbienia kobiety.

Taka jest treść sztuki, która, mimo powabnego tematu na tle [illegible] szlachetnego, zbudowana jest lekko i przejrzyście; mimo silnych dramatycznych scen nie dezorjentuje widza a utrzymuje interes jego aż do końca w napięciu; chłodzony lekką Feuilletowi właściwą, pełną dowcipu i wady, a zawsze analizującą z wyrozumiałością wyższym umysłom właściwą charaktery ludzkie, budzi do nich sympatję widza i wywiera wpływ budujący. Słowem, jest to rzecz w pomyśle dobra, w wykonaniu nader szczęśliwa, oczywiście biorąc w rachubę sympatyczny styl Feuilleta, nam sympatyczniejszy o wiele, aniżeli skrajnym realistom, i zwolennikom modnego pessymizmu. Ci bowiem, wychodząc z zasady, że w świecie przeważają pierwiastki zła, nie godzą się na przeprowadzenie postaci Chamillaca i twierdzą, że dzięki ludzkiej złości człowiek ten ostatecznie w jakikolwiek sposób upaść by musiał, a zakończenie sztuki małżeństwem nazywają nadużyciem banalnej, przestarzałej formułki scenicznej.

Wyjąwszy tego zarzutu stronniczego, który jednak odnośnie do sztuki, w wyższem i szlachetniejszem tego słowa pojęciu, nie ma racji bytu, (bo sztuka, dopóki miano to godnie nosić pragnie, musi się starać stosunki p r a w d z i w e otaczać aureolą piękna i dobra) — wyjąwszy tego zarzutu, innego „Chamillacowi" zrobić nie można.

Zdanie to podziela widocznie publiczność nasza, która wczorajsze wznowienie „Chamillaca" przyjęła nader przychylnie, dowodząc tego nadzwyczaj licznem zebraniem się w sali hr. Skarbka. Niezawodnie też i ogromna część publiczności pośpieszyła do teatru dla tego, że była pewna z góry artystycznej biesiady; była pewna tego, że artysta poeta, jakim jest Ładnowski, świetnie odtworzy postać ręką dramaturga-poety nakreśloną.

I nadzieje te wcale nie zawiodły.

Chamillac, którego ujrzeliśmy na scenie, był postacią skończoną, stylowo szlachetną, w szczegółach aż do najdrobniejszych wybornie oddaną. Artysta zrozumiał najgłębsze intencje poety i dlatego też zrobił na audytorjum wrażenie niepospolite, w pewnej mierze przechodzące nawet wszelkie oczekiwania. Z szczegółów gry, zlewających się w znakomicie jednolitą całość, podnieść jednak należy rozmowę z Hugonetem w 3 akcie — i scenę wyznania w piątym; ostatnia poruszyła słuchaczy do głębi.

Oklaskami burzliwemi nagradzano artystę po każdym akcie — po trzecim wręczono mu od grona wielbicieli wieniec wawrzynowy.

Obok gry gościa warszawskiego należy podnieść z całem uznaniem kreacją pani Stachowiczowej, która jako Janina, zwłaszcza w momentach silnie dramatycznych, była wspaniałą. Na poziomie artystycznym, na którym Ładnowski postawił Chamillaca, utrzymywali się również z powodzeniem pp. Hierowski jako amant mający pewną przymieszkę czarnego charakteru oraz p. Zawadzki, który rolę malarza Hugoneta oddał bardzo intelligentnie. Pan Szobert jako wzór rycerskiej szlachetności miał chwile szczęśliwe, a wreszcie p. Wojdałowicz rolę mocno o tartuffostwo poszlakowanego de la Bartherie oddał — nieposzlakowanie. I reszta artystów spełniła zadania swoje dość zadowalniająco — a tutaj nie możemy pominąć nader sumiennej pracy panny Szymańskiej, która trudną rolą Zofji le Dieu, przejęła się widocznie i starała się oddać ją jak najlepiej.

W ogóle możemy reprezentacją wczorajszą postawić w rzędzie bardzo udatnych w sezonie bieżącym, zwłaszcza, że i strona wystawowa nie pozostawiała nic do życzenia.

R. P.

* **Z wycieczki na górny Szląsk.** Napisał ksiądz z Krakowa. Kraków 1889 r. (Odbitka z *Przeglądu powszechnego*). W krótkiej, bo zaledwie dwa arkusze druku zajmującej broszurce, podaje autor wrażenie jakie doznał podczas krótkiej (o ile sądzić można) wycieczki na nasze zachodnie kresy. Z rozżewnieniem opisuje: jak poczucie narodowości polskiej i religji katolickiej nie wygasło w piersi tej pracowitej, uczciwej ludności; jak się modlą i pracują; jak go serdecznie witano i z żalem żegnano. Maluje barwnie Kalwarję i kościoły, chaty górników i ich postacie, sylwetki prawych kierowników ludu i redakcje pism ludowych, które są jedynemi przyjaciółmi opuszczonej ludności, przewodnikami wśród chaosu dzisiejszych błędnych prądów społecznych. — Książeczka napisana żywo i zajmująco. Kto pragnie zapoznać się z bratnią tą ludnością, a nie myśli odbywać nad tym przedmiotem głębokich naukowych badań, niech przeczyta tę broszurę, korzyść odniesie z tego z pewnością.

* **W 9 zeszycie Muzeum** organu „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych" uwagę czytelnika zwraca artykuł dr. Bolesława Mańkowskiego p. t. Destrukcyjne żywioły w naszych gimnazjach i praca p. Szymona Matusiaka p. t. kilka uwag do Germanji Tacyta.

Część ekonomiczna.

= **Sumaryczny wynik finansowy** z wydzierżawienia prawa propinacyjnego dotąd nie jest wiadomy. — Dyrekcja funduszu propinacyjnego otrzymała wprawdzie z wielu powiatów raporta delegatów, a osiągnięte przez nich czynsze przewyższają o wiele czynsze przyjęte w orzeczeniach do wymiaru indemnizacji; ale cyfr tych brać nie można za ostateczny wyraz cyfrowy czynszów, gdyż do dyrekcji wchodzą ustawicznie oferty ofiarujące wyższe czynsze od tych, które w pertraktacjach z delegatami ofiarowali byli właściciele prawa propinacyjnego.

Obok tego w wielkiej liczbie powiatów znane są jeno częściowe wyniki pertraktacji, bowiem rokowania z powodu wyszukania najkorzystniejszych oferentów musiały się przewlec.

Wobec tego jest to jednak już dziś prawie pewnem, iż ogólna suma czynszów przewyższy wymiar orzeczeń, a przewyższy dla tego, że w w bardzo wielu miejscowościach urodzajnych okolic Galicji podniosły się dochody propinacyjne tak bardzo, iż są wioski, w których roczny czynsz wyższym będzie od kapitału indemnizacyjnego, jaki otrzyma uprawniony.

Okazało się również w ciągu rokowań, że w wioskach, leżących w pobliżu większych miast i stanowiących niejako ich przedmieścia, wzmógł się znacznie proceder propinacyjny a ofiarowane czynsze wyższemi są trzy — a nawet czterokrotnie od dotychczas płaconych.

Nawet w okolicach, gdzie w ostatnich latach upadły dochody propinacyjne, obecnie po złączeniu prawa wyszynku ze sklepikami dostarczającymi włościanom artykułów pierwszej potrzeby, podniosły się znów czynsze i nie brak chętnych dzierżawców.

Do dni zapewne kilku będzie już znanym ogólny wynik zadzierżawienia propinacji na rzecz kraju, a wtedy, w obliczu cyfr, zbędnemi będą wszelkie przypuszczalne obliczenia bądź nadto optymistycznie, bądź nader pessymistycznie zapatrujące się na tę sprawę.

Bez wątpienia prawda — jak zwykle — pójdzie środkiem.

= **Bilans handlowy Rosji** za rok zeszły świetnie wypadł; kiedy bowiem wywóz jej produktów zwiększył się w tym roku o przeszło 165 milj. rubli, dowóz zmniejszył się równocześnie prawie o miljon rubli.

Na ten pomyślny wynik wpłynął przeważnie wywóz zboża, bo dosięgnął on wartości 477 milj. rubli, a wobec wywozu w r. 1887, który sięgnął kwoty 351 milj. rubli, zwiększył się w roku 1888 o 126 milj. rubli.

Reszta nadwyżki wywozowej mieści się w eksporcie innych surowych produktów.

Głównie zwiększył się dowóz rosyjskich produktów najpierw do Anglji, gdyż wzrósł ze 182 na 279 milj. rubli; dalej do Niemiec, które przyjęły rosyjskich produktów w wartości 181 milj. rubli, zatem więcej o 30 miljonów niż w r. 1887; następnie do Holandji, Francji i Belgji. — Austrja brała mały udział w handlu rosyjskim.

= **Walne zgromadzenie** członków gal. Towarzystwa gospodarczego, które miało odbyć się w początku bieżącego miesiąca, zostało odwołane. Donosi o tem świeżo wydany okólnik Komitetu, podając jako przyczynę odwołania to, iż Rady oddziałów powiatowych nie dostarczyły komitetowi odpowiedniego materjału do ułożenia programu obrad, przeto pozostała do omawiania jedynie sprawa tegorocznej posuchą spowodowanej klęski nieurodzaju.

„Ponieważ jednak rzecz ta — powiada dalej okólnik — którą zajął się gorliwie Wysoki Wydział krajowy, będzie niebawem na posiedzeniach Sejmu szczegółowo rozbieraną, okazuje się odbycie walnego zgromadzenia dla tej jedynie sprawy zupełnie zbyteczne i nieusprawiedliwione, wskutek czego postanowił komitet zaniechanie takowego."

Tak więc nie odbędzie się zjazd członków gal. Towarzystwa gospodarczego, który zapowiadano, a który rozprawami swojemi dałby niewątpliwie nie jedną cenną datę o tegorocznym nieurodzaju i wyjaśniłby konieczność i nagłość zarządzeń, mogących chociażby w części dopomódz naszym rolnikom w ich krytycznem położeniu. Snać nie wiedział jednak komitet potrzeby tego zjazdu i sądził, że do rozpatrzenia i należytego ocenienia skutków tegorocznego nieurodzaju wystarczą daty zebrane przez komitet i przedstawione rządowi i sejmowi.

= **Z targów zbożowych.** Z wyjątkiem targu angielskiego, na którym w ciągu ubiegłego tygodnia ożywiło się usposobienie i okrzepła tendencja zwyżkowa przeważnie w pszenicy, wszystkie inne targowiska europejskie przepędziły miniony tydzień w zastoju, na co (specjalnie u nas) wpływały głównie święta żydowskie, hamujące wszelkie obroty handlowe.

Ostatecznie jednak zwyciężyła silna postawa targu angielskiego, bo już w piątek poczęły się poprawiać notowania paryskie i nowojorskie, a targ berliński rozpoczął nieznaczną repryzę.

Na wiedeńskim targu obroty w gotowym towarze były bardzo nieznaczne, ale wahania się cen również przechodziły prawie niepostrzeżenie, tak iż ceny utrzymały się na poziomie zeszłotygodniowym.

W handlu terminowym silna podaż z początkiem tygodnia obniżyła znacznie cenę pszenicy na wiosnę, ale ku końcowi tygodnia lepsze usposobienie w gotowym towarze poprawiło kursa terminowe. W innych gatunkach nie było niemal żadnych obrotów terminowych, a jedyny wyjątek stanowił owies, który z powodu większego popytu stale podnosił się w cenie.

Oto najwyższe i najniższe ceny z ubiegłego tygodnia:

pszenica	na jesień	8·60	— 8·45	zł.
„	„ wiosn.	9·28	— 9·1[illegible]	„
żyto	„ jesień	7·56	— 7·48	„
„	„ wiosn.	7·85	— 7·74	„
owies	„ jesień	7·36	— 7·18	„
„	„ wiosn.	7·65	— 7·50	„
kukurudza	„ jesień	5·86	— 5·70	„
„	„ wiosnę	0·00	— 0·00	„

Cena spirytusu poruszała się w ciągu ubiegłego tygodnia między 13·25 a 13·50 zł.

Wiedeń 6 października.

(*Z*) Jest w mechanice przyrząd, który zwie się: śrubą bez końca; otóż taką śrubę, działającą bez spoczynku i z niezmiennie równą siłą i chyżością wynalazła spekulacja berlińska. Śruba ta działa w dwóch kierunkach: wyciąga coraz wyżej wartość kursową publicznych papierów, a równocześnie — co naturalnem następstwem — uszczupla ich rentowność. W szalonym rozpędzie rosną więc z dnia na dzień kursa, chociaż wcale nie zwiększają w tym samym stosunku dochody przedsiębiorstw i nie wzrastają nadzieje wyższych dywidend. I oto dziś doszło do tego, że akcje kopalń węgla: „Hibernia", „Bonifacius" i setki innych, wyśrubowane do trzechkrotnej lub nawet czterokrotnej wysokości po nad nominale, muszą się zadawalniać rentą, jaką płacą chyba wielkie mocarstwa swoim wierzycielom. Spodziewana dywidenda od tych akcyj skurczyła się już na 2 do 2½ pr; płacą przeto te prywatne przedsiębiorstwa swoim wierzycielom mniej, niż płaci potężny cesarz Niemiec lub królowa Anglji, nad której wszechświatowem państwem nie zachodzi nigdy słońce.

Areopag rozważnych finansistów z wszelkich krajów już od dawna przepowiada tej wyuzdanej spekulacji smutny epilog olbrzymiego krachu. Do dziś nie ziściły się te przepowiednie, chociaż wolno by powiedzieć o tej hiperspekulacji berlińskiej to, co powiedział raz pewien znakomity lekarz wiedeński do jednego z swoich licznych pacjentów: „Cieszy mnie, że pan żyjesz, lecz dla mnie ze stanowiska lekarskiego jesteś już od dawna nieboszczykiem".

Żyje więc owa wyuzdana spekulacja, lecz już teraz, jak przed miesiącami, wykazuje takie naprężenie nadnaturalne iż byle co, byle jakie bankructwo którego z większych spekulantów, byle jaka niewypłacalność którego z egzotycznych przedsiębiorstw, gwałtownie wstrząśnie całą maszyną niemieckiej giełdy i pod gruzami nagle spadających kursów pogrzebie tysiące i tysiące prywatnych fortun i sprawców tego kataklizmu.

Już zanosiło się na coś podobnego w ubiegłym tygodniu pod wrażeniem podwyższenia stopy dyskontu przez bank niemiecki, już drżał w w posadach gmach berlińskiej giełdy, a kursa wielu akcyj przemysłowych raptownie tak szły ku zniżce, iż w przeciągu kilku godzin spadły o 20 procent. Słabsze siły spekulacyjne traciły już animusz, na parkiecie mnożyły się z każdą chwilą oferty sprzedaży, a widmo argentyńskiego bankructwa zawisło nad Berlinem. Zażegnano jednak i tę burzę. Cała „haute finance" przybiegła na ratunek, wstrzymano podaż, zakupiono z placu podawany materjał i po chwili zastoju i popłochu ruszono dalej i wyżej z podwójną chyżością.

Zdarzenia berlińskie podziałały ostrzegająco na nasz targ pieniężny. Wstrzymano więc nagły rozwój kursów, a chociaż nasz parkiet wolnym jest dotąd od materjału sztucznie wyśrubowanego w górę i wzrost kursów idzie w symetrycznym stosunku ze wzrostem wewnętrznej wartości naszych papierów, przecie niejednemu z naszych spekulantów poczęły się wydawać kursa naszych Waffenów lub Alpinów zbyt wygórowanemi a refleksja ta powstrzymała dalszą w tych papierach grę zwyżkową. Takie chwilowe powstrzymanie trwało dni kilka w ubiegłym tygodniu, lecz nie utrzymało się do jego końca. Zakończyliśmy przeto ten tydzień repryzą, a ona znów podniosła notowania do poziomu przeszłotygodniowego, lub pchnęła niektóre nawet wyżej po nad poziom. I w tem były wszakże wyjątki, a niemi były Kredyty, którym berliński popłoch podciął znacznie notowania, i kilka akcyj bankowych nie mogących zdążyć w repryzie za innemi papierami.

Oto zestawienie notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austr.	308·30	306·50
„ węg.	318·20	316·50
anglob.	139.—	140·—
uniony	238·30	238·—
bankv.	114·80	113·75
laenderb.	245.80	245·60
ludwiki	191·50	192·50
czerniowieckie	236·75	235·50
renta pap. wsp.	84·—	83·75
„ srebrna	84·70	84.85
austr. złota	110·60	110·45
5% austr.	99·60	99·55
węg. złota	100·35	100·10
5% węg.	95·20	95·15

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 października. Szef sekcji w ministerstwie spraw wewnętrznych hr. Kielmannsegg mianowany został namiestnikiem niższej Austrji. Dziś o godzinie 11 rano złożył on przysięgę w ręce arcyksięcia Karola Ludwika jako zastępcy Cesarza.

Poczdam 8 października. Cesarz odjechał wczoraj o godzinie 10 wieczór do Kielu, celem zwiedzenia angielskiej eskadry kanałowej.

Kiel 8 października. Cesarz niemiecki przybył tu o godzinie 8 rano i udał się w otwartym powozie na zamek. Ludność witała cesarza entuzjastycznie.

Wiedeń 8 października. Izba giełdowa uchwaliła poprzeć u ministerstwa skarbu prośbę o notowanie na giełdzie czteroprocentowych galicyjskich obligacyj propinacyjnych.

Berlin 8 października. *Post* potwierdza wiadomość, że artykuł *Reichsanzeigera* przeciw *KreuzZtg.* inspirowany był przez najwyższe sfery i dodaje, że ogłoszono go na specjalny rozkaz cesarza. *Post* donosi, że cesarzowa Fryderykowa odjedzie do Aten 19 b. m. osobnym pociągiem przez Drezno, Wiedeń i Wenecję.

Grac 8 października. Cesarz w towarzystwie arcyksięcia toskańskiego i księcia bawarskiego Leopolda przybył wczoraj o godz. ½ do 7 wieczorem do Eisenerz na polowanie.

San Sebastjan 8 października. Rodzina królewska udała się z powrotem do Madrytu.

Berlin 8 października. Oczekują tu w piątek przybycia cara. Podobno odbędzie się w piątek w operze galowe przedstawienie na cześć cara.

Wiedeń 8 października. Powóz czterokonny fabrykanta fortepianów Boesendorfera, którym on sam powoził, przewrócił się w Praterze. Boesendorfer złamał sobie dwa żebra i odniósł liczne uszkodzenia.

Sofja 8 października. 25,000 rezerwistów, powołanych na cztero-tygodniowe ćwiczenie broni, rozpuszczono po ukończeniu ćwiczeń. Wkrótce rozpuszczą także żołnierzy, których czas służby minął, a rekruci zastąpią ich miejsce w szeregach.

Bruksela 8 października. Na posiedzeniu rady miejskiej odczytał burmistrz adres kollegjum miejskiego, wzywający parlament, aby nie popierał projektowanej przez rząd reformy wyborczej.

Papież zamianował kanonika Antoniego Stillemana biskupem Gandawy.

Berlin 8 października. Wedle wiarygodnych informacyj, wyjeżdża para cesarska dn. 20 b. m. w podróż do Włoch. Cesarz wraca tu we czwartek z Kielu.

Paryż 8 października. Dzienniki podnoszą, że grupa umiarkowanych, która w dawnej Izbie tylko 6 członków liczyła, będzie miała w nowej izbie 50 i wyrażają nadzieję, że większość izby pozna ztąd, w jakim kierunku iść powinna, ażeby, jeżeli jej na tem zależy, utrwalić rzeczpospolitę i zapobiedz nowym agitacjom.

Temps sądzi, że obecne stosunki pozwalają prowadzić politykę pojednawczą pokoju i porządku.

Ateny 8 października. Królestwo duńscy przybyć tu mają stanowczo w najbliższą niedzielę. Cesarz niemiecki zabawi tu ośm dni.

Petersburg 8 października. Z powodu uroczystości weselnych w Atenach udadzą się wkrótce do portu w Pireus następujące okręty rosyjskie: krzyżowiec „Admirał Korniłow", fregata pancerna „Minin", kanonierka „Czarnomorzec" i okręt awizowy „Psesualje" i prawdopodobnie także fregata pancerna „Włodzimierz Monomach".

Hamburg 8 października. Wystawę przemysłową zamknięto uroczyście. Prezes komitetu wystawowego oświadczył, że komitet jest w możności zwrócić wystawcom zapłacone przez nich placowe.

Kopenhaga 8 października. Parlament duński otwarto. Obie izby wybrały swych dawnych prezydentów. Tutejsze dobrze poinformowane koła zapewniają że książę Walji odprowadzi swego syna tylko do Port Saidu, skąd syn jego sam parowcem „Oceanique" do Indji się uda.

Petersburg 8 października. *Nowoje Wremia* omawiając rezultat ściślejszych wyborów we Francji jest zdania, że z nową izbą trudno będzie rządzić. Zdaniem *Nowego Wremienia* niepojętą jest rzeczą, że francuscy patrjoci nie chcą zaprzestać zabawki z powagą rządową, zabawki, która niegodną jest wielkiego narodu.

Belgrad 8 października. *Agence Belgrade* zapewnia, że nie nadeszła jeszcze odpowiedź Milana w sprawie widzenia się Natalji z królem Alexandrem. Wczoraj złożył rejent Belimarkowicz wizytę Natalji.

Nadesłane.

Żywe srebro.

List na poczcie pod wiadomym drugim adresem proszę koniecznie odebrać.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Dyrekcja zaprasza członków chóru mięszanego na nadzwyczajną próbę, która się odbędzie w środę 9 bm o godzinie czwartej po południu w sali Towarzystwa muzycznego.

Przyjechali do Lwowa
dnia 8 października 1889.

Hotel Zorta: M. hr. Logothetti z Egiptu. J. hrabina Krasicka z Bachurza. L. br. Brückmann z Manasterca. J. Rulikowska z Polski. St. Tworkowski z Kowenic. A. Berg i J. Hoffmann z Wiednia. E. Axelrad z Czerniowiec. A. Podhorodeński z Podola ros.

Hotel Europejski: A. Finder z Wiednia. M. Lewicki z Koniusz. Jol. Kossak z Krakowa. O. Kleminek z Trzczynicy. T. Barański z Łukawicy.

Hotel Angielski: E. hr. Starzeński z Mogielnicy. J. Mars z Limanowy. J. Lisowski z Posady Felsztyńskiej. J. Better z Sambora. M. Halpern z Stanisławowa. J. Redlich z Cieszyna. A. Zoffal z Kołomyi. J. Ochanovich z Milowania.

Lwów. Z Izby handlowej 8 października 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192 —	195 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	234 —	37 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	278 50	282 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5	100 70	101 70
„ „ 4	96 —	97 —
„ „ 5	100 70	101 70
„ „ 4	93 80	94 80
„ „ 4½	98 40	99 40
„ „ 4	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ (d) 5%) 2½%	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	10[illegible] 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½%	96 [illegible]0	9[illegible] 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5·65	5.7[illegible]
Napoleondor	9·45	9.55
Półimperjał rosyjski	9·70	9·80
Rubel rosyjski srebrny	1·30	1·40
„ „ papierowy	1·22¼	1·24¼
100 marek niemieckich	58·20	59·20

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	306·75	Węg. kolej półn. wschodn.	187·—
Alpiny	93·10	Wiedeńskie losy kom.	143·—
Kredyty węg.	316·75	Akcje tyton.	121·75
Anglobanki	142·30	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	238·25	Elbethale	220·50
Ludwiki	192·50	Länderbanki	247·10
Nordbahny	259 —	Renta zł. węg.	100·60
Lombardy	125·50	Bankvereiny	113·60
Losy tureckie	38·60	Renta węg. pap.	95·80
Staatsbahny	23[illegible]·—	Ruble	1·23·50
Czerniowieckie	235·—		

Usposobienie chwiejne.

Pociągi kolejowe.
podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 3 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.
ZE STRYJA o godz. 12 m. 08 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 36 po poł. „ „
Z CZERNIOWIEC. o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.
Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 20 po pop. poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 28 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.
DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.
DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.
DO STRYJA „ 5 „ 50 rano „ osob.
„ 10 „ 20 przed poł. „ „
„ 8 „ 45 wieczór „ „

[redacted]

dławi mnie... przejmuje... druzgocze... i zabija.

— Odwagi, mój ojcze..

— Bądź spokojna, będę ją miał, będę jej miał dość do walki; tylko, skoro raz wygram lub przegram bitwę, nie odpowiadam już za nic.

— A jednak odwaga będzie ci jeszcze potrzebną, ojcze, bo nowe rozpoczną się zapasy... Ale pewną jestem tego, że wówczas sił ci nie zbraknie, bo będziesz walczył za mnie.

Pan de Presles nie pytał już o wyjaśnienie tych słów ostatnich, które dlań przecież musiały być nieco ciemne.

— Chodź — rzekł, — czekają na nas...

I wyszedł z biblioteki wraz z Blanką.

XIX.

DRAMAT RODZINNY.

Osoby, któreśmy spotkali na drodze tulońskiej zebrane już były w zamkowym salonie.

Był tam prokurator królewski, sędzia wydelegowany przez prezesa Trybunału pierwszej instancji, pisarz tegoż sądu, lekarz również należący do składu komisji i nakoniec Marceli de Labardès i Raul.

Trzeba tu zanotować jeszcze prócz tego obecność Gontrana i Dianny.

Osoby te tworzyły trzy grupy zupełnie odrębne.

Pierwsza z tych grup składała się z prokuratora, sędziego i wicehrabiego de Presles, który opowiadał coś urzędnikom z szczególniejszem ożywieniem i cytował liczne fakta, mogące wedle niego poprzeć jego podanie.

O kilka kroków od nich Marceli de Labardès, omawiał z doktorem półgłosem tę tak ważną kwestję z medycyny sądowej z powodu licznych wypadków, w których swoboda, a czasami nawet życie człowieka zależały od skonstatowania przez sąd poczytalności lub obłędu czyjegoś.

Raul de Simeuse i pisarz stanowili audytorjum tych dwóch rozmawiających.

Nakoniec w zagłębieniu okna siedziała ukryta na wpół draperją firanek Dianna, przybita bólem i wstydem tak, jak gdyby rzeczywiście była winną, a nie ofiarą.

Pragnęłaby módz się ukryć przed wzrokiem wszystkich i z nieopisanem też drżeniem wchodziła do salonu. Ale nieprzeparte pragnienie, możemy powiedzieć, silniejsza nad jej wolę potrzeba znajdowania się podczas sceny, która rozegrać się miała, być świadkiem badania ojca, przemogła wszelkie wahanie...

W chwili kiedy lokaj wicehrabiego przyszedł powtórzyć słowa jenerała, silne zdziwienie, niepokój poniekąd odbiły się w twarzy wicehrabiego, ale trwały tylko mgnienie oka.

Natychmiast uspokoił się, powiedziawszy sobie, że Blanka była przy panu Presles i bezwątpienia to ona kazała dać tę odpowiedź.

Jednakowoż, opuszczając na chwilę swych interlokutorów, podszedł do zagłębienia okna, w którem ukrywała się Dianna i spytał jej:

— Jak dawno widziałaś ojca?

— Przed kilku minutami zaledwie, — wymówiła z cicha pani Herbert.

— Czy żadna zmiana nie zaszła w jego stanie?...

— Żadna... niestety!.. żadna... Pozostawiłam go w bibliotece, pogrążonego w tym ciężkim śnie, z którego budzi się czasami ciało jego, ale który bezustannie ciąży na jego duszy...

— Dla czego go opuściłaś?...

— Alboż mogłam pozostać?...

— Któż ci bronił?...

— Blanka...

— Co ty mówisz!...

— Mówię ci, że córka moja mię wygnała!... i w boleści mojej jestem dumną tem oburzeniem kochanego, szlachetnego dziecka. Przyjęłam jej pogardę, przyjęłam męczarnie, powtarzając sobie, że cierpię dla niej... dla niej, dla tego anioła opiekuńczego starca, którego ty chcesz zbezcześcić i odrzeć, a którego i ja wraz z tobą pozornie odzieram!...

— Z radością widzę, że twoja filozofja równą jest twej macierzyńskiej czułości... Ale przedewszystkiem pamiętaj o tem, moja siostro, że za chwilę przyjdzie ojciec i że stan umysłowy, w którym się znajduje jest stanem jego zwykłym...

— Czyż żądać będziesz mego świadectwa? — spytała Dianna z przerażeniem.

— To rzecz konieczna... Zresztą stwierdzisz tylko fakta przytoczone w twojem imieniu we wspólnem naszem podaniu...

— Gontranie... Gontranie... ja nie będę mogła nigdy...

Czoło wicehrabiego zmarszczyło się.

— Czyż nie będziesz już miał litości? — mówiła dalej nieszczęśliwa kobieta. — Mówię ci, że w obecności ojca zabraknie mi siły i odwagi..

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.